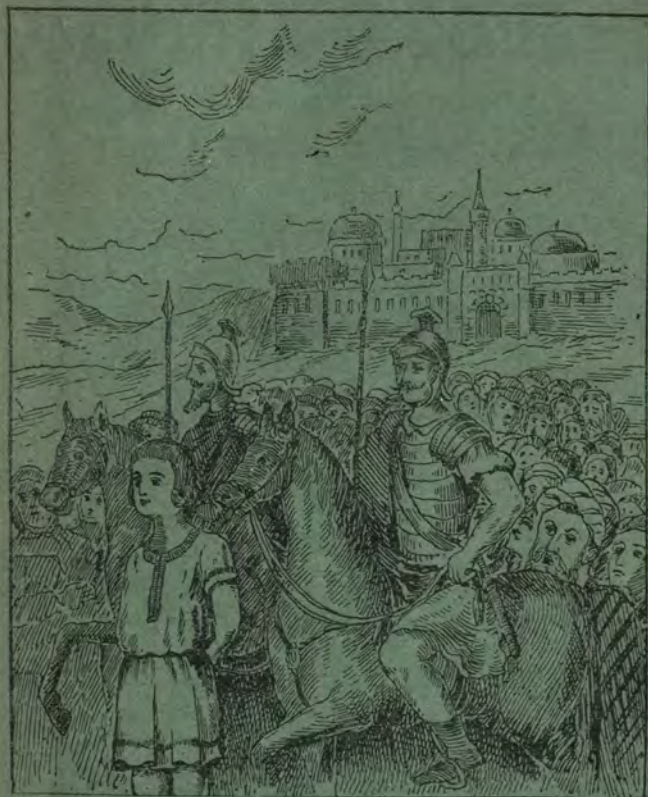


HISTORIA O SIĘDMIU MĘDRCACH.

Ciekawe opowiadania
Z CZASÓW STARODAWNYCH.



WARSZAWA.

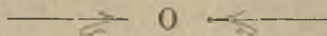
Nakładem księgarni Ch. I. Rosenweina, Marszałkowska 114.

<http://rcin.org.pl>

1909.

Cena 30 kop.

HISTORIA



SIEDMIU MĘDRACACH.

Ciekawe opowiadania

Z CZASÓW STARODAWNYCH.

Z oryginału angielskiego

opracował **Wł. Izdebski.**



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 26 69-64

WARSZAWA.

Nakładem księgarni Ch. I. Rosenweina, Marszałkowska 114.

1909.

<http://rcin.org.pl>

23.953

Druk B-ci Thiell. Warszawa, Mylna 7.

<http://rcin.org.pl>



Poncjusz, potężny cesarz Rzymski, który bardzo mądrze i szczęśliwie panował, pojął za żonę córkę jednego z władców Rzymu, którą kochał po nad życie, a która zrodziła mu syna Dyoklecjana. Przez lat sześć i matka i dziecko pozostawały przy zupełnem zdrowiu; siódmego roku żona Poncjusza zachorowała bardzo groźnie, to też wysłano posłów do cesarza, aby co prędzej przybywał. Skoro powrócił, wtedy żona w te słowa przemówiła do niego:

— Przeczuwam że umrę. Proszę cię więc o to, że skoro drugą pojmiesz po mojej śmierci, aby syn nasz daleko był od niej chowany, aby żadnej władzy nad nim nie miała, w przeciwnym bowiem razie, drogi mężu, on śmierci nie ujdzie.

Poncjusz przyrzekł, że spełni prośbę żony, i cesarzowa umiała.

Trudno opisać ten żal, w jakim pozostały po śmierci żony cesarz sprawił wspaniały pogrzeb i pochował ją z ogólnym żalem wszystkich poddanych.

Nader smutny po tym całym przejściu, długi czas o żonie innej ani pomyślał.

Pewnego razu, gdy spoczywał wolny od spraw państwa, tak rozważał: Mam tylko jednego syna, a stąd o mądrość jego dbać powinienem bardzo, stokroć więcej niż kiedykolwiek, aby potem, gdy mnie zabraknie, roztropnie rządził moim państwem.

Wstawszy rano, wezwał książąt i panów radnych, aby mu doradzili, co by miał ze swoim synem uczynić. Ci odrzekli:

— Najmiłościwszy królu i panie! Jest w Rzymie siedmiu mędrców, którzy mądrością i nauką przewyższają wszystkich ludzi na świecie. Wezwij więc, radzimy, jednego z nich i powierz mu naukę i wychowanie swego syna.

Posłyszawszy tę radę, cesarz pochwalił ją, poczem wysłał list pieczęcią swą opatrzony po siedmiu mędrców, aby ci niezwłocznie do niego przybyli, co uczynili z ochotą. Ujrzawszy ich cesarz przywitał uprzejmie i rzekł:

— Czy wiecie, drodzy, pocóm właściwie was tu wezwał do siebie?

— Nie wiemy, — odpowiedzieli jednogłośnie.

— Oto mam jednego syna, — rzekł cesarz, — którego wychowanie w braku chciałbym wam powierzyć, żeby, nabywszy u was nauk i mądrości, mógł po mojej śmierci dobrze rządzić państwem.

Bancyllas, pierwszy nauczyciel, obecny temu, rzekł:

— Królu, oddaj mi swego syna na naukę, a przez siedem lat nauczę go tego wszystkiego co umieją inni.

Drugi nauczyciel, Lentulus, powiedział:

— Służyłem ci, panie, dobrze i wiernie przez długi czas i nie otrzymałem zato żadnej od ciebie nagrody. Uszczęśliw mnie więc, powierzając mi pieczę i opiekę nad swym synem.

Trzeci mistrz, któremu było na imię Kato, rzekł:

— Wiadomo ci, cesarzu, że wraz z tobą dzielił niebezpieczeństwo życia, a za to literalnie żadnej nagrody nie otrzymałem. Proszę cię więc, abys zamiast niej powierzył mi wychowanie swojego syna, a za pięć lat wyuczę go tego wszystkiego co ja i towarzysze moi umieją.

Następnie wstał czwarty mistrz, Melchiorach, bardzo chudy i cienki, i rzekł:

— Władco niezwyczężony! Służyłem ci wspólnie z towarzyszami mymi, a nie mam za to żadnej nagrody. O nic innego nie proszę jak tylko o to, żebyś mi oddał syna swego na naukę, a przez cztery lata nauczę go tego wszystkiego co sam umiem i co towarzysze moi umieją.

Powstał piąty imieniem Józef i rzekł:

— Panie, tyle razy wzywany byłem do twojej rady, o skutkach jej pomyślnych wiadomo, za to przecie żadnej nagrody nie otrzymałem. Obecnie zatem proszę cię, panie, powierz mi wychowanie syna, a za trzy lata nauczę go tego wszystkiego co ja i towarzysze moi umieją.

Przyszłszy szósty Kleofas i rzekł:

— Zestarzałem się w twoich usługach, panie, a nie wziąłem za to żadnej nagrody. Oto proszę cię, abyś, zamiast niej, porучzył mi wychowanie swego syna, a za dwa lata nauczę go tego co umiem i co towarzysze moi umieją.

Na ostatku siódmy mędrzec, imieniem Joachim, powstał i rzekł:

— Panie, ty wiesz w jakich ja z tobą niebezpieczeństwach bywałem. Żadnej nagrody nie wziąłem. Przeto o nic innego nie proszę tylko o to, żebyś mi dał syna swego na naukę, a ja go za rok nauczę tego co sam umiem i co moi towarzysze umieją.

Zrozumiawszy życzliwość mędrców, Poncjusz im rzekł:

— Panowie! Bardzo wam wdzięczny jestem za to, że każdy z was okazuje chęć wzięcia do siebie na wychowanie mego syna. Wszak gdybym go jednemu powierzył inni byłiby znów niezadowoleni. A więc wszystkim razem oddaję syna mego na naukę.

Posłyszawszy to mędrzy z całą czolobitnością i uniozonością podziękowali cesarzowi za naukę powierzoną im dla jego syna, a odesławszy młodzieńca ze wszelkimi dostatkami, udali się do Rzymu. W drodze Kato rzekł do współtowarzyszów:

— Bracia, zbudujemy pałac za Rzymem, gdzie byśmy syna cesarskiego mogli godnie wychowywać i nauk mu odpowiednich udzielać. Ponieważ zaś wraz z nim będziemy mieszkać w mieście, wielu książąt, senatorów i pospolitych ludzi schodzić się będzie bezustannie, a stąd wynikną przeszkody dla nauki naszego ucznia.

Mistrze pochwalili jednołownie radę swego towarzysza, poczem wkrótce wezwawszy doskonałych murarzóv wymurowano piękny pałac, w pośrodku umieszczono łóże cesarskiego syna, a na wszystkich ścianach pałacu wypisali siedem nauk, aby młodzieniec każdej godziny widział swoją naukę, jakby na księgach. Oprócz tego mędrzy owi z wielką pilnością uczyli go przez siedem lat. Gdy określony przez cesarza siedmioletni okres minął, mędrzy zaczęli mówić pomiędzy sobą:

— Dobrze byłoby, gdybyśmy ucznia naszego spróbowali i przekonali się zarazem, czy się też czego od nas nauczył, czy coś od nas skorzystał.

— W jakiż sposób wypadnie się o tem przekonać?— zapytał mistrz Bancyllas.

— Kiedy będzie spał, — odrzekł Kato, — podłożmy pod każdą nogę jego łóżka po listku bluszczowym i stójmy przy nim aż się ocknie.

Wszyscy pochwalili tę radę i gdy młodzieniec spał włożono owe liście w miejsce umówione. Skoro się chłopiec przebudził, zaczął z wielką pilnością spoglądać po suficie pokoju.

— Czemu tak patrzysz w górę po pokoju?— zapytali go mędracy, widząc jego zdumienie.

— Dlatego, — odpowiedział chłopiec, — że albo sufit pokoju na dół się schylił, albo się ziemia podemną podniosła.

Mędracy usłyszawszy to, rzekli do siebie:

— Jeżeli ten chłopiec będzie żył, nie będzie miał sobie równego w mądrości.

Pewnego czasu przybyli do cesarza książęta, senatorowie, panowie i radni i rzekli:

— Cesarzu, tylko jednego syna masz, a kto wie jeśli nie umrze. Dlatego byłoby dobrze, abyś drugą żonę pojął. Wszakże gdybyś i trzydziestu miał synów, to i tak wszystkich możesz wielkimi panami uczynić.

— Skoro mi dajecie tę radę, — odrzekł cesarz, — usłucham jej chętnie. Poszukajcie mi pięknej i bogatej panny, a ja będę gotów z nią się ożenić.

Rozjechali się tedy posłowie po przeróżnych królestwach, szukając panny dla cesarza, aż wreszcie znaleźli córkę króla Kastella, piękną jak marzenie, którą zeswatawszy z cesarzem i udarowawszy kosztownymi upominkami z jego strony, z wielkim przepychem przywieźli na dwór cesarski. Ujrawszy ją, cesarz tak bardzo w niej się zakochał, że całą jego żałość po śmierci pierwszej żony zupełnie odeszła od niego.

Cesarz po weselu suto obdarowawszy posłów króla Kastella, odprawił ich. Nowa cesarzowa żyjąc długi czas z mężem swoim żadnego potomka nie miała, smutek więc jej był bezgraniczny. Gdy dowiedziała się, że cesarz ma jedyne go syna w dalekich stronach, którego siedmiu mędrcom oddał na wychowanie, podstępnie rozmyślała, jakby tego syna zgładzić ze świata.

Pewnego razu gdy Poncjusz czuł się w dobrem usposobieniu, do małżonki odezwał się w te słowa:

— Droga żono, muszę ci odkryć w tej chwili wielką ta-

jemnicę mego serca. Oto wiedz, że nie masz na świecie istoty którąbym kochał bardziej od ciebie.

— Jeżeli tak jest,— odpowiedziała mu,— będę cię prosić o jedną rzecz bardzo małą.

— O cokolwiek prosić mnie będziesz, — odpowiedział Poncjusz,— wszystko będzie ci dano.

— Oto już tak dawno mieszkam z tobą, — rzekła cesarzowa,— a nie mamy żadnego potomstwa. Dla pociechy więc, proszę cię, poślij po swego syna, któregoś dał mędrcom w dalekie strony na naukę i wychowanie, a obecnością jego radować się będę, zanim Bóg obdarzy nas potomkiem.

— Siedem lat już upływa,— odpowiedział Poncjusz,— od chwili niewidzenia naszego syna, tembardziej więc życzeniu twemu ukochana stanie się zadość.

I wnet polecił rozesłać listy do siedmiu mędrców, aby syna jego niezwłocznie przywieźli pod osobistą odpowiedzialnością życia i śmierci.

Otrzymawszy listy, poseł zawiózł je do mistrzów, którzy go z wielką uprzejmością przyjęli, a przeczytawszy takowe zrozumieli wolę cesarską i gotowymi byli do jej spełnienia. Mimo to jednak z pilnością baczyli na gwiazdy, aby dobrze i szczęśliwie można było wieźć syna cesarskiego do domu. Patrząc tedy na gwiazdy dowiedzieli się, że jeśliby na czas oznaczony przywieźli Poncjuszowego syna, tedy umarłby sromotną śmiercią na pierwsze słowo jakieby wymówił. Rozważywszy to mędrzy zasmucili się bardzo, tem więcej, że jeśliby syna na czas oznaczony nie przywieźli, wszyscy zostaliby ukarani śmiercią.

W tym położeniu rzeczy Kleofas głos zabrawszy rzekł:

— Kiedy tak jest jak jest, daleko będzie lepszem jak poginiemy sami, niż jak gdyby ów syn miał zginąć, a zatem lepiej zachować go przy zdrowiu.

I stali tak dziwnie zgnieceni i przygnębieni czas jakiś. Właśnie młodzian na tę chwilę opuszczał progi mieszkania, a ujrawszy tak smutnymi swych mistrzów, spytał o powód ich smutku.

— Radzi nie radzi musimy ci prawdę powiedzieć, — odpowiedzieli oni. — Oto przyjechał poseł twego ojca z listem, żądając, abyśmy cię przywieźli do niego co najrychlej. My, patrząc w gwiazdy przeznaczenia, dowiedzieliśmy się, że za pierwsze słowo, jakiebyś przemówił, śmiercią zostałbyś ukaranym.

— Muszę sam gwiazdom przypatrzeć się, — rzekł tedy młodzieniec,—czy tak jest istotnie.

Uczyniwszy to, przekonał się, że mistrze jego prawdę mówili, a gdy z większą jeszcze pilnością badał gwiazdy, w jednej małej gwiazdce dojrzał, że gdyby przez siedem dni żadnego słówka nie wymienił zostałby przy zdrowiu i życiu, nadto, że chociaż na każdy dzień wiedziony był na stracenie choć z wielką trudnością, zawsze jednak miał być wybawionym.

Tak widząc te rzeczy zawezwał do siebie mistrzów i rzekł:

— Przyjaciele najdrożsi! Oto wyczytałem w jednej z gwiazdek, że będę musiał wstrzymać się z mówieniem po moim przyjeździe przez siedem dni. W ten tylko jedyny, sposób będę mógł pozostać przy życiu. A ponieważ jest was siedmiu, proszę więc, aby każdy z was, codzień inny, wybawił mnie od śmierci, siódmego zaś dnia sam się od niej wybawię.

Zobaczywszy ową gwiazdę mędracy przekonali się, że młodzieniec prawdę mówił i jednogłośnie dziękowali Bogu za mądrość swego ucznia, który nią swych mistrzów prześcignął.

Bancyllas rzekł do młodzieńca:

— Kiedy nadejdzie zła przygoda życia twego wybawię cię w pierwszy dzień od śmierci.

Kato na to odpowiedział:

— Ja to uczynię drugiego dnia; i tak wszyscy mówili porządkiem.

Gdy mieli udać się w podróż, młodzieńcowi owemu, śpiącemu przed południem, śniło się, że 4 winne macice wyrastały z jego łoża, z nich wychodziło 7 różg, pomiędzy różgami stał okrutny wąż, który przez liście żądłem wypuszczał jad, chcąc go leżącego otruć na łożu. Przestraszony młodzieniec zerwał się ze snu, a wezwawszy mistrzów swych opowiedział im sen i widzenie. Mędracy udali się zaraz po wykład tego widzenia do gwiazd i odnaleźli, że 4 winne macice były to 4 żywyoty, a węzem macocha; różgi znaczyły 7 dni przyszłych, w które jeśliby jakiegokolwiek bądź słówko przemówił umarłoby śmiercią haniebną, jakto mu przepowiedano. Potem obłókszy młodziana w kosztowne odzienie, poszli z nim do cesarza, ojca jego. Dowiedziawszy się, że syn jego jedzie,

cesarz wyjechał naprzeciw niego z całym dworem, a gdy mędracy zauważyli zbliżenie się cesarza do syna swego, rzekli młodzieńcowi:

— Teraz cię opuścimy i przez ten czas będziemy rozmyślać o twojem ocaleniu, gdy każdy z nas swojego dnia wybawić cię ma od śmierci.

Na to odpowiedział młodzieniec:

— Bardzo mi się to podoba, proszę jednak was bardzo, byście, w razie potrzeby, dobrze o mnie pamiętali.

Pożegnawszy się z młodzieńcem, mędracy odjechali do pewnego miasta. Gdy cesarz zbliżył się do swego syna, wziął go w swoje objęcia, ucałował i rzekł:

— Jak się masz, tak dawno nieoglądany przezemnie, ukochany mój synu.

Ukłoniwszy się syn nic nie rzekł. Widząc to cesarz bardzo się zdziwił, że syn stał jak niemy, przytem jednak pomyślał sobie, że to pewnie mistrze jego, jadąc z nim, w drodze tak go nauczyli. Gdy przyjechali do pałacu i zsiadli z koni, wzięwszy za rękę syna, cesarz poprowadził go do osobnej sali, posadził obok siebie, a przypatrując mu się, rzekł:

— Powiedz mi, synu kochany, jakże ci tam idzie z twoimi.

Na to pokłoniwszy się ojcu nic nie odpowiedział.

Zdziwiony tem nie mało, cesarz rzekł:

— Cóż to jest takiego, że ze mną niechcesz mówić?

Syn znów się tylko pokłonił. Cesarzowa zaś, usłyszawszy o przybyciu młodzieńca i jego milczeniu, weseliła się, mówiąc sobie w duszy. Ciekawa jestem zobaczyć go. A ubrawszy się z pannami swojemi, jak mogła najkosztowniej przybyła do pokoju, w którym był cesarz z synem.

Skoro cesarz rozkazał cesarzowej by usiadła obok syna, ta rzekła:

— Alboż ten ma być synem twoim?

— Tak jest, — odrzekł: — syn ci mój jest, lecz nic nie mówi.

Cesarzowa rzekła:

— Skoro tak daj mi go, a ja to uczynię że będzie mówił jako i pierwej.

To mówiąc, wzięła go za rękę, aby go poprowadzić ze sobą, ten jednak wy dostał grzecznie swą rękę.

— Wstań i idź — rzekł mu ojciec.

Pokłoniwszy się ojcu jakoby odrzekł:

— Gotowem miły ojcze pełnić wolę twoją, — i poszedł z macochą.

Powiódłszy go z sobą do oddzielnej sali, cesarzowa zaraz kazała wszystkim wyjść precz, a posadziwszy na łóżku, przy sobie, młodzieńca, rzekła:

— Wielem słyszała, kochaneczku, o twej piękności i grzeczności. Obecnie naocznie sama się o nich przekonuję. Nie uwierzysz ile się cieszę własnymi oczyma cię oglądając, a nadewszystko jakże cię widzieć pragnęła dusza moja. Trzeba ci wiedzieć, drogi mój syneczku, że skoro tylko dowiedziałam się, żeś był oddany w dalekie strony, nie mogłam tego przenieść, żebym nie miała prosić ojca, aby cię sprowadził do domu.

Następnie, nie mogąc powstrzymać popędu niewczesnej swej miłości, przystąpiła blisko do młodzieńca, zowiąc go swoją duszą, swą perłą, swem sercem, skarbem najdroższym i tak dalej; a skoro młodzieniec dobrze zrozumiał i pojął tyle niewczesnego jej pragnienia, począł się wyrwać, nic nie mówiąc; wreszcie, wydarłszy się uciekł do drugiego pokoju, nie wiedząc co ma począć. Wtem spojrzął i spostrzegł pióro i papier przy oknie. Przypadł więc do małego stolika i napisał te słowa:

— Cesarzowo, sama wpadniesz w sidła, któreś zastawiła na nas, a z nich już, przepadło nie wiwikłasz się. Wiem dobrze, że jak ze mną tak i z ojcem moim postępujesz zdradziecko. Nigdy nie zezwolę na postępek, któryby uchybiał mej skromności i domowi mego ojca.

Złożywszy ową kartkę, oddał ją w ręce cesarzowej, a sam odszedł precz do innego pokoju w zupełnym pograżony milczeniu.

Po odczytaniu tej kartki cesarzowa podarła na sobie odzienie, twarz podrapała — a rozczochrawszy włosy na głowie, zaczęła wołać:

— Ratujcie mnie na Boga, aby nademną nie wziął góry ten młodzik!

Usłyszawszy krzyk cesarzowej, cesarz wraz z służbą z pośpiechem wpadł do pokoju żony, zapytując o powód jej trwogi.

— Mężu, mój i panie mój,—rzekła cesarzowa:—Oto młodzieniec ten, którego przywieziono nie jest i nie może być twoim synem. Jest on złym duchem, nic więcej. Wiesz, że jeżeli go wzięła do swego pokoju, to dla tego, abym skłoniła go do mówienia. Gdy go do tego namawiała, on usiłował mnie skłonić, żebym postąpiła według jego woli, czego gdy uczynić nie chciałam, przemocą chciał mnie zmusić do tego, podał na mnie odzienie i podrapał mnie, jako widzicie. Gdybyście nie przybyli na moje wołanie, byłby spełnił na mnie swą wieczną wolę.

Cesarz słysząc tę skargę i widząc podarte odzienie, tudzież podrapaną twarz małżonki, rozgniewał się niezmiernie na swego syna, kazał go wziąć katom i na szubienicy powiesić.

Panowie radni, widząc to, rzekli do cesarza.

— Najjaśniejszy Panie. Jednego masz tylko syna a i tego chcesz stracić. Nie jest rzecz słuszna, aby dla tak małej przyczyny spełniono na nim podobny wyrok. Zresztą jest prawo ustanowione na przestępców, przeto jeśli jest godzien śmierci, podług praw winien być sądzony, żeby nie mówiono: „Oto cesarz, rozgniewawszy się, bez prawa i sądu, rozkazał stracić jedyne swego syna“.

Słyszając te słowa, cesarz przykazał katom, aby syna jego do więzienia mocnego wsadzili i przez noc strzegli, żeby nie uciekł i nazajutrz na śmierć był osądzony.

Gdy usłyszała cesarzowa, że młodzieńca jeszcze nie stracono rzewnie płakała, nie przyjmując od nikogo żadnego pocieszenia.

Potem gdy cesarz przybył do niej i ujrzał ją płaczącą rzekł:

— Najmilsza żono, dla czego tak płaczesz.

— Alboż—odrzekła—nie jest ci wiadomem jak syn twój przekłety postąpił sobie ze mną, powiedziałeś, że miał umrzeć, a on tymczasem żyje.

Cesarz odpowiedział:

— Jutro będzie sądzonym i umrze, bo tak będzie lepiej dla mnie i dla ciebie.

— Jeśli syn twój—rzekła cesarzowa—żyć będzie dłużej, to się stanie z nim tak samo jak się stało pewnemu staremu drzewu dobremu z drzewkiem młodem.

Pierwsza przypowieść o drzewie.

Był w Rzymie jeden bardzo bogaty człowiek, który miał kosztowny ogród. W niem znajdowało się takie jedno wyborne drzewo, że ktokolwiek bądź jadł go w przebywanej przezeń chorobie doświadczał skutków nadzwyczajnych. I wszyscy prawie to osiągalni, prócz jednego trędowatego. Zdarzyło się, iż raz jednego właściciela ogrodu, wszedłszy tam raz, ujrzał pod starem drzewem wyrosłe małe drzewko, a wezwawszy ogrodnika rzekł doń:

— Kochany bracie, pielęgnuj starannie to drzewko, gdyż mam nadzieję, że będzie rodziło lepsze owoce niż to stare drzewo.

Na co ogrodnik odpowiedział:

— Uczynię panie co każesz.

Potem drugiego dnia wszedłszy pan do ogrodu i ujrawszy one drzewko, wezwał ogrodnika i powiedział:

— Bracie, zdaje mi się że to małe drzewko nie rośnie tak, jak miało rość. Że stare duże, rozłożyste drzewo nie przepuszcza doń zupełnie promieni słońca. Więc poobcinaj gałęzie dużemu drzewu, aby słońce dochodziło tam, gdzie potrzeba.

Ogrodnik, czyniąc zadość życzeniu, poobcinał gałęzie drzewu tak, iż stało się prawie nagiem. Następnie ów człowiek znów poszedł do ogrodu, żeby drzewko zobaczyć i rzekł do ogrodnika:

— Czemu, pytam, to drzewko nie rośnie podług mej woli?

—Niema nic dziwnego,—odrzekł ogrodnik—bo wysokość starego drzewa nie dopuszcza deszczu i wiatru do małego.

Właściciel ogrodu rzekł:

— Jeśli tak jest, zetnij drzewo stare, bo mam nadzieję, że to drzewo wyda lepszy owoc niżli to stare.

Poczem i owo młode drzewo uschło, gdyż pozbawione zostało wilgotności, jaką dawniej otrzymywało od drzewa starego. Słyszac to ubodzy chorzy przeklinali tych wszystkich za których radą owo drzewo zostało ścięte, a którego owocem chorzy byli uzdrawiani. Drzewo stare, mówiła dalej cesarzowa, to jesteś ty, to twoja osoba, od której chorzy, ślepi i ubodzy mają wspomnienie. Drzewo młode pod sta-

rem to syn twój przeklęty, który przez naukę poczyzna już rosnać, a który o ile możności stara się podcinać gałęzie twojej potęgi, aby wiatr i słońce miał, t. j. sławę i chwałę wszechświatową. To zaś osiągnąwszy zgubi cię nieuchronnie, aby po twojej śmierci panował, a jeśli to będzie, ubodzy i niemocni przeklinać będą tych, którzy mogli pojmać i zabić syna a tego nie zrobili. Radzę ci więc, kochany małżonku, abyś, póki jesteś zdrow i cały, kazał go pojmać i stracić, a w ten sposób ujdiesz przekleństwa ubogich.

— Radę dałaś dobrą,—odrzekł na to cesarz.— Jutro syn mój haniebną śmierć ponieść musi.

Opowieść następna.

Skoro się tylko zrobił dzień, przybył rozgniewany cesarz, a wszedłszy na tron, kazał swego syna stawić przed siebie.

Gdy go przyprowadzono, pokłonił się ojcę w niemem milczeniu, lecz ten skazał syna swego na śmierć przez powieszenie.

Kiedy go prowadzono przez miasto, zebrany tłumnie lud zaczął się dziwować i mówić:

— Cóż to za sprawiedliwość, że jedyne go syna cesarskiego na śmierć wiodą.

Trębaczowi, prowadzącemu w otoczeniu żołnierzy i katów skazanego, zabiegał drogę mistrz Bancyllas; młodzieniec ujrzawszy go pokłonił się, jakby chciał rzec: „Pamiętaj na mnie przed ojcem moim, bo oto wiodą mnie na szubienicę“.

Tedy mistrz rzekł do owych którzy go prowadzili:

— Proszę was, nie kwapcie się z nim, mam bowiem nadzieję, że za Bożą pomocą wybawię go dziś od śmierci.

Zebrany lud, usłyszawszy te słowa, zawołał:

— O zacy nauczycielu i mistrzu, pospiesz się jaknajprędzej, a ocal twego ucznia.

Nauczyciel dawszy porządnego bata swemu wałachowi i wsadziwszy mu w brzuch ostrogę, dał susa pośród zgromadzonego tłumu i niezadługo stanął przed cesarskim pałacem.

Wszedłszy na pokoje, pozdrowił cesarza zwyczajem przyjętym i zabierał się do podania mu prośby o ulaskawienie

ucznią, lecz, nim w tym względzie usta otworzył, cesarz mu rzekł:

— Ślicznieście go wyuczyle, niech was złe ogarnie.

— Potężny władco, na inne zasłużyłem pozdrowienie,— odpowiedział na to mistrz Bancyllas.

— Nie zasługujesz na lepsze, — rzekł rozgniewany cesarz. — Oddałem syna mego tobie i twoim towarzyszom na naukę dobrze mówiącego, a wy z niego zrobiliście niemowę; oprócz tego tak pięknie znalazł się względem mej żony, że mam go stracić rozkazał.

— Że syni wasz, dostojny monarcho, jest niemy,— odpowiedział mistrz, niczem niezmiészany,—nie nasza wina; uczyliśmy go mówić. Żeby się względem żony waszej miał dopuścić jakiego niecnego postępku, nieprawdą jest i fałszem wierutnym. Przeto powiadam ci, dostojny monarcho,—mówił dalej mistrz, — iż, jeżeli, idąc za słowami twej żony, ukarzesz syna, gorzej ci się stokroć zdarzy niż niejednemu rycerzowi, który bardzo dobrego i wiernego niesłuchanie psa posiadając, zabił go dla słów swojej żony.

— Opowiedz mi tedy tę przypowieść,— rzekł cesarz,— słucham.

— Niestety,— odrzekł zapytany,— uczynić tego nie mogę, gdyż zanim zdążyłbym ją ukończyć, już syn twój, panie, byłby bezpowrotnie straconym.

— Więc pod jakimi warunkami zgadzasz się ją opowiedzieć?—zapytał cesarz.

— Oto, potężny monarcho,—rzekł mędrzec,—osadz swego syna w więzieniu, a gdy te moje słowa usłyszysz powrócisz go wedle upodobania swego.

Słyszac te słowa cesarz rozkazał powrócić młodzieńca i wsadzić napowrót do więzienia, aby mistrz dokończył swoją powieść, który zaczął tak opowiadać:

Opowieść o wężu, jako sokół widząc zbliżającego się węża do dziecięcia, obudził psa śpiącego, jako tenże, broniąc dziecięcia, węża zjadł.

Był pewien rycerz, bardzo silny i waleczny, który miał jednego syna. Syna tego kochał i pielęgnował tak bardzo, że naprzyjmował dla wygody jego piastunek. Jedną je karmiła,

druga myła. a trzecia kołysała. A po onem dziecku posiadał dwoje przyjemnych zwierząt psa i sokoła. Pies tak był odczuwającym złe i dobre, które jego pana spotkać miało, że nawet, przewidując nieszczęście, chwycił konia zębami za ogon i tak ciągnął w tył z wyciem, aby ostrzedz o mającem się stać nieszczęściu. Sokola kochał zarówno dlatego, że poczciwe ptaszysko zawsze wraz z nim na łowy się udawał.

Otóż rycerz ten kochał się szalenie w gonitwach i gdy pewnego razu wiele rycerstwa zjechało się do niego na podobną zabawę, dziecko samiuteńkie pozostało tak dalece, że, prócz psa, leżącego na szafie, nikogo przy nim nie było. A był tam w rozpadłym murze wąż, o którym nikt nie wiedział. Ten wysunął swój łeb ohydny z dziury, a nie widząc nikogo, prócz dziecięcia, leżącego w kolebce, poczołgał się ku tejże, chcąc dziecko udusić.

Obecny temu sokół patrzył na psa, jakgdyby chciał rzec: „Wstań, a broń dziecko od węża“. Słyszac trzepotanie sokółowe porwał się pies, a ujrawszy węża czolgającego się ku kolebce, rzucił się nań rozgniewany i rozpoczął z nim walkę, która skończyła się na zwycięstwie psa, a śmierci węża.

Kiedy tak walczyli między sobą, wąż ów tak okropnie pokaleczył psa, iż z ran jego tyle krwi wypłynęło, że cała podłoga pokoju wokoło kolebki zbroczoną została. I dodać jeszcze należy, że pies, czując się rannym, uderzał z taką wściekłością na zaciekającego się węża, tyle się z nim borykał i tarmosił, że obaj wywróciwszy kołyskę do góry, dziecko nią nakryli nie udusiwszy bynajmniej. Wreszcie zagryzłszy węża, pies porzucił go w pobliżu kołyski i zaczął lizać swe rany.

Po ukończeniu owej gonitwy piastunki ujrawszy kolebkę przewróconą, bardzo wiele mówiły pomiędzy sobą. Niestety, pies zjadł dziecko. A nie były tyle przezorne, aby podniosły kolebkę dla przekonania się, czy istotnie pies zjadł dziecko, ale przestraszone widokiem krwi mówiły. „Uciekajmy, aby nas ciężka nie spotkała kara“. Pani widząc piastunki uciekające zapytała dokąd odchodzą; one odrzekły: „O pani, bieda nam, a szczególniej tobie. Pies zjadł syna twego ukochanego, czego dowodem pełno krwi na podłodze, poczem najedzony rozłożył się najwygodniej“.

Usłyszawszy te słowa, pani z wielkiego żalu padła na podłogę, wołając: „Co teraz pocznę biedna, nieszczęśliwa, kiedym straciła jedynego mego syna“.

Gdy rycerz po gonitwach odbytych powrócił do domu, zapytał pani jaka łez jej przyczyna. Wśród płaczu i łkania odpowiedziała: „Okropność, drogi mężu, co się stało. Oto pies nasz zjadł jedyne go syna naszego, a najadłszy się położył się obok muru“. Usłyszawszy tę straszną wiadomość rycerz wszedł do pokoju i ujrzał psa, który uszczęśliwiony swem zwycięstwem zaczął się łaścić przed swym panem jak to miał zwyczaj. W odpowiedzi na to rycerz wyjął miecz i jednym uderzeniem łeb psu rozplątał na dwoje.

Wszedłszy do pokoju, gdzie była kałuża krwi, znalazł pod przewróconą kołyską dziecię zupełnie zdrowe, a węża zabitego tuż około kolebki. Zastanowiwszy się nieco, poznał, że poczciwy pies, broniąc dziecka, zjadł węża. Wskutek tego zaczął bardzo rozpaczać. „Boże mój, jakież ja jestem podły, że idąc za słowami żony mojej zabiłem psa. On bronił tak syna mego, a ja po nieludzku za to w nagrodę odebrałem mu życie“. I złamawszy na trzy części kopję poszedł na pokutę do Ziemi Świętej.

Skończywszy opowiadanie Bancyllas rzekł do cesarza:

— Władco, zrozumiałeś com ci powiedział. Jeżeli zabijesz syna dla słów swej żony, gorzej stanie się tobie niżeli z onym psem.

Cesarzowa, dowiedziawszy się że młodzieńca nie stracono, płakała żałośnie narzekając; słysząc to cesarz zbliżył się do niej i zapytał:

— Czemuż to tak jesteś smutna, kochana małżonko?

— Czyż nie wiesz,—odrzekła cesarzowa,—jakiej strasznej zniewagi względem mnie dopuścił się twój syn niegodziwy. Wszak mi przyobiecałeś że miał umrzeć, a on w najlepsze dotąd żyje. Zaprawdę powiadam ci, że stanie się z tobą tak, jak z pewnym pasterzem i dzikiem.

Druga opowieść cesarzowej o pasterzu, który dzikiego wleprza zabił.

Posiadał pewien król wielką puszcę a w niej był okrutny dzik, który wszystkich przechodzących zabijał. Król słysząc o tem potwornem zwierzęciu bardzo się zafrasował i kazał ogłosić po całym królestwie, że, ktokolwiek tego dzika zabije, otrzyma córkę za żonę i całe królestwo po śmierci.

Na to ogłoszenie nikt się taki nie znalazł, ktoby się zdecydował podjąć tego. W tym czasie znajdował się pasterz owiec, człowiek nader roztropny. Usłyszawszy o tem, rzekł do siebie: „Gdyby mi Bóg pozwoił tę dziką bestję zgładzić, nietylko by się przyszło do wysokiej godności, ale jeszcze krewnym i innym by zostało“. Wziął tedy kij i dzidę i poszedł do lasu. Gdy tu i owdzie przechodził, wypadł na niego ów dzik, pragnąc mu coprędzej śmierć zadać. Pasterz zląkłszy się dzika, wdrapał się na drzewo i stąd przypatrywał się swemu nieprzyjacielowi, który począł pod nim drzewo gryźć tak gwałtownie, iż pasterzowi wydało się że za lada chwilę upadnie. A że owoc znajdujący się na drzewie był niezwykle słodki, rwał go więc i rzucał wieprzowi, który takowy z chciwością pożerał. Widząc to pasterz cicho zląkł z drzewa i jedną ręką wieprza głaskał, a drugą trzymał się za drzewo, aby w razie gdyby wieprz chciał nań uderzyć, mógł się coprędzej na nie wdrapać. Gdy tak onego dzika głaskał, ten usnął. Pasterz widząc to wziął dzidę i przebił dzika nawskroś, poczem królewską córkę dostał za żonę, a po śmierci jej ojca królestwo otrzymał.

Skończywszy swoją opowieść, cesarzowa odezwała się w te słowa:

— Myślę, drogi małżonku, że zrozumiałeś teraz, co ci opowiedziałam.

— Bardzo dobrze pojmuję,— odpowiedział cesarz.

— Otóż,— mówiła dalej,— dzik ten oznacza twoją potęgę, której nie może się nikt sprzeciwić. Pasterz oznacza syna twego przekłętego, który kijem swojej nauki poczyna cię nagabać. Pasterz uspił dzika drapiąc go, łechocąc, żeby go mógł zabić. Tak samo mistrze przekłętego twego syna bawią cię i cieszą fałszywemi opowieściami, aż cię syn twój zabije, żeby mógł po twej śmierci panować.

— Nie daj tego Boże,— odpowiedział cesarz,— aby mi mój syn miał to uczynić. Otóż moja małżonko upewniam cię, że dziś on umrze napewno.

Cesarzowa, usłyszawszy te słowa, rzekła:

— Nic mądrzejszego od tego nie uczynisz.

Wtedy rozkazał cesarz żołnierzom, aby syna jego wyprowadzono, co słysząc zgromadzony tłum zaczął wołać:

— Oto znowu jedynego syna królewskiego na śmierć prowadzić będą.

Powtórne wyprowadzenie Dyoklecjana na śmierć.

Gdy prowadzono go na stracenie, drugi mistrz, Lentulus, dosiadłszy konia zabięła drogę i rzekł:

— Kochani przyjaciele nie kwapcie się z nim, gdyż przy pomocy Bożej wybawię go dziś od śmierci jak towarzysz mój wczoraj go wybawił.

Ujrawszy swego mistrza młodzieniec uklonił się z pośród prowadzących go, jakby chciał rzec: „Pamiętaj tam o mnie przed ojcem moim“. Mistrz zaciąwszy konia pojechał do cesarza, a przyklękawszy pozdrowił go.

— Niech cię kaci porwą,— odpowiedział na pozdrowienie cesarz.

— Spodziewałem się od waszej cesarskiej mości nie takiego przywitania i nie takich słów,— odpowiedział niezmieszany mistrz.

— Wszak dałem wam syna mego na wychowanie i naukę,— rzekł cesarz,— a wyście go zrobili głuchym, a nadto dopuścił się brzydkiego czynu względem mojej żony, za co musi śmierć ponieść.

— Mówisz, cesarzu, że syna twego zrobiliśmy głuchym,— odrzekł mistrz. — Bogu jednemu jest to tylko wiadomem. Co się zaś dotyczy złego postępku syna waszego względem żony, niepodobna przypuścić żadną miarą by jego wiek i skromność młodzieńcza tak dalece z granic wystąpić miały.

— Powiedz mi zatem, kochany mistrzu, — zapytał cesarz,— jak się to stało?

— Nie powiem,— odpowiedział mistrz,— bo na cóż mam psuć gębę w tym czasie, kiedy syna twego na szubienicę wiodą.

— Więc cóż chcesz bym zrobił?— pytał cesarz dalej.

— Wprzód zawieś wyrok śmierci, — rzekł mistrz, — a syna twego niechaj odprowadzą do więzienia, a ja ci zaraz opowiem żadaną zajmującą historję.

Opowieść druga o pewnej niewieście, jak ta swego męża fałszywie oskarżyła, wsadziła do więzienia i postawiła pod pręgierzem.

Był pewien rycerz, który pojął sobie za żonę niewiastę taką młodą jak ty masz. W żonie tej był zakochany tak da-

lece, że na noc zamykał ją na wszystkie spusty i na siedem kluczy, jak powiadają. W tem mieście zaś był taki zwyczaj miejscowy iż w nocy dzwoniono, a jeśli po tem dzwonieniu stróże miejscy pochwycili kogo na ulicy, trzymali go w areszcie przez noc a nazajutrz szedł pod pręgierz.

I wypadło jak w wielu podobnych wypadkach, że rycerz ten został pogardzonym przez żonę z powodu lat podeszłych. Zaczęła ona o innym myśleć. Jakoż cichutko, skoro tylko mąż zasnął, brała chustkę na głowę, z pod poduszki wyjmowała mu klucze i tak wychodziła na miasto, a nabujawszy się do woli powracała do męża.

Pewnej nocy zabrała według zwyczaju klucz i cichutko wymknęła się jak istny złodziej. Mąż obudziwszy się gdy żony nie zastał, wstał, zamknął drzwi, usiadł w okienku, które wychodziło na ulicę, i upatrywał z pilnością tej chwili i tej mianowicie drogi którą żona jego powróci. Przerażona z początku cichutko, potem coraz głośniejsze, a następnie z całych sił zaczęła się dobijać do drzwi, aż wreszcie rycerz spokojnie patrząc na nią, rzekł: „Ach niecnotliwa niewiasto, nie pierwszy i nie ostatni raz tak wychodzisz oddając się rozpuście. Otóż wiedz, że wpuszczoną nie będziesz i będziesz czekała, póki nocni stróże nie wyjdą a nie pochwycą ciebie i nie postawią pod pręgierzem.“ „Powiem ci prawdę, drogi mężu, — rzekła ona,—tylko błagam ulituj się nademną. Oto zachorowała mi bardzo moja matka. Ciebie to do ostatniej pasji doprowadza kiedy tam chodzę, a więc aby cię nie budzić i nie czynić ci kłopotu cichutko wyszłam dla odwiedzenia umierającej matki, a teraz, zostawiwszy ją, z wielkiem niebezpieczeństwem lotem ptaka wrywałam się do ciebie. Na Boga, zatem,—błagała,—otwórz, aby mnie nocni stróże nie wzięli.“ Mąż zawzięty rzekł: „Gadaj sobie ile chcesz, a ja nie otworzę, aż cię stróże nocni wezmą“. „Zmiłuj się nademną i sobą, — błagała.—Uczynisz sromotę mnie i sobie. Więc zmiłuj się i puść mnie“. „Rozważ, nędznicu,—mówił mąż dalej,—jak dalece obraziłaś i obrażasz Boga w ten sposób. Lepiej będzie gdy tu w tem życiu odpokutujesz za swoje grzechy, niżelibyś potem w smole gorącej smarzyć się miała.“ „Mężu mój,—wołała teraz żona,—dla miłości tego który dał się ukrzyżować za wszystkich ludzi, zmiłuj się nademną i puść mnie.“ „Próżne są prośby twoje,—rzekł rycerz,—stój i czekaj nędznicu, póki nocni stróże cię nie wezmą.“ Ona rzekła: „Zmiłuj się, puść mnie.“

Gdy tak rozmawiali księżyc zaszedł i zrobiło się ciemno na ulicy. Tu zawołała żona: „Kiedy tak tego pragniesz koniecznie, to sama się utopię w twych tu oczach. Przedtem jednak zrobię testament. Więc ciało moje rozkażę grzebać w kościele Św. Wawrzyńca, a duszę moją nieszczęśliwą polecam Bogu i wszystkim świętym.“ To powiedziawszy przystąpiła do studni gdzie leżał wielki kamień, który całą siłą odepchnęła, poczem rzuciła go do studni.

Usłyszawszy mocny plusk wody w studni, rycerz zawołał: „Otóż, niestety, już się moja żona utopiła.“ I porwawszy się biegał czempędzej do studni. Że zaś przez pośpiech i przestracach nie zamknął drzwi, przeto żona weszła do domu i zamknęła takowe za sobą, a udawszy się na ów ganek gdzie przed chwilą był jej mąż, podparła się na oknie obydwoma rękami. Rycerz stojąc nad studnią rzewnie płakał narzekając: „Otóż straciłem żonę. Nieszczęśliwa ta godzina, w której zamknąłem przed nią drzwi.“ Ona to słysząc, roześmiawszy się, zawołała: „Przeklęty starcze, czemu tam o tym czasie stoisz, azaż niedość nazbytkowałeś się za młodu, że w starości każdej nocy wychodzisz na rozpustę a mnie samą w domu zostawiasz “

Rycerz, usłyszawszy głos swojej żony w oknie, radością uniesiony, rzekł: „Chwała Bogu żeś przy życiu i zdrowiu“. Nagle zbliża się do domu, a tu drzwi zamknięte. „Miła żono, połowico duszy mojej, — zawołał, — czemuż mi to czynisz, ja tylko chciałem cię przestraszyć i dlatego drzwi zamknąłem. Gdy zaś usłyszałem plusk wody w studni, myślałem że toniesz i dlatego tam pobiegłem aby cię ratować.“ „Tego o co ty mnie obwiniasz mogę cię upewnić że nie dopuszczałam się nigdy, ale gdy kto w piecu lega drugiego ożogiem sięga, kto sam zły, ten na drugiego plamę jakąową wynajdzie i znaleźć musi. Otóż powiadam ci, że tak długo będziesz na ulicy stał, aż stróż nadejdzie i do aresztu cię zabierze.“ Starzec rzekł: „Robisz mi zarzut niesłusznie; zestarzałem się w tem mieście, a nigdy w tym względzie nie byłem podejrzany. Jeżeli stanę pod pręgierzem, wieczny dla mnie wstyd i hańba. Przeto proszę cię, otwórz mi.“ „Próżna twa mowa, mówiła, lepiej żebyś za swoje grzechy zaczął pokutować. Pamiętaj co mędrzec mówi: trzech ludzi nienawidzi dusza moja, pyśzałka ubogiego, kłamcy bogatego, starego szalonego. Tyś szalony, że mając młodą żonę szalejesz jeszcze za innymi.

Za winę twoją lepiej na tym świecie odpokutuj, niż żebyś w przyszłym życiu miał ponosić cierpienie.“ „Miła żono,— rzekł on,—Pan Bóg jest miłosierny, nie żąda zatury człowieka ale jego poprawy.“ Nagle posłyszał dzwonięcie. „Żono,— wołał, — wpuśćże mnie, bo dzwonią i zostaną zesromocon.“ „Właśnie,— rzekła ona,— to dzwonięcie jest zbawieniem twojej duszy, bądź więc cierpliwy.“ Wtem stróże chodząc po mieście znaleźli rycerza stojącego na ulicy przeciw prawu i rzekli doń: „Bardzo będzie źle z panem, że stoisz tu o tym czasie.“

A gdy żona usłyszała głos miejskich stróżów, zawołała: „O mili stróże, wspomóżcie mnie, wspomóżcie; dobrze wiecie czyją jestem córką, a ten przeklęty starzec, nie zadowolony ze mnie, chodzi do rozpustnic. Nie chciałam jego występków wyjawić przed wszystkimi. Oto sam się wydał. Bierźcie go jako przestępcę i podług prawa z nim postępujcie.“ Stróże, wzięwszy rycerza, wsadzili go najprzód do więzienia, a potem rano wyprowadzili i postawili pod pręgierzem.

Skończywszy tedy opowiadanie rzekł mistrz do cesarza:

— Wasza cesarska mość zapewne zrozumiał com opowiedział.

— Zrozumiałem bardzo dobrze,—odpowiedział cesarz.

— Otóż, władco, powiadam ci, że jeśli syna swego każesz stracić dla słów twej żony, stanie ci się gorzej niż temu rycerzowi.

— Przeklęta to była niewiasta, — rzekł cesarz, — która w ten sposób z mężem swoim postąpiła. Przyznam ci się tylko, kochany mistrzu, że się tak rozgniewał na tę przeklętą kobietę, iż syn mój dziś nie umrze.

— Jeżeli tak uczynisz, władco, — rzekł mistrz, — upewniam cię, że to bez wielkiej korzyści dla ciebie nie będzie. Zresztą szczerze ci dziękuję, że syn twój na dziś od śmierci uwolniony został.

Cesarzowa dowiedziawszy się że syna cesarskiego nie stracono, zaczęła rzewnie płakać, a przybywszy do swojej komnaty, jęła z wściekłości targać sobie włosy na głowie wołając:

— Bodajbym się była na świat nie rodziła, niżbym miała zostać bezkarnie znieważoną.

Panny, słysząc jej płacz i narzekania, doniosły o tem cesarzowi. Ten wszedłszy zapytał:

— Czego tak płaczesz i rozpaczasz, żono moja najdroższa. Nie rób tego, jeżeli mnie kochasz.

— Drogi mężu,—dodała,—z pewnością, że gdybym cię mniej kochała, mniej dbałabym o twoją obrazę, jakiej się syn twój względem mnie dopuścił. Lecz że cię bardzo kocham, dlatego narzekam tembardziej. Życzę ci, drogi mężu, abyś do późnych lat zażywał swego życia w dostatku i spokoju, lękam się jednak, aby z tobą nie stało się podobnie jak z tym rycerzem, który wolał życie stracić, niżeli widzieć dziecko swoje w niesławie. A tenże sam syn nie chciał pogrzebać na cmentarzu ciała ojca swego, które wisiało na szubienicy.

— Z jakiego to powodu ten syn był bez czci i wdzięczności dla swego rodzica?—zapytał cesarz.

-- Wszystko ci opowiem, kochany mężu, od początku do końca,—odrzekła cesarzowa.

Trzecia opowieść cesarzowej.

Wówczas panował w Rzymie Oktawjusz, gdy znajdował się pewien waleczny rycerz, który miał jednego syna i dwie córki. Ten rycerz kochał tylko gonitwy i inne zabawy, którym czas jedynie poświęcał. W tym czasie cesarz Oktawjan zbierał tak olbrzymią moc skarbów, iż rozkazał pobudować olbrzymią wieżę, której stróżem uczynił jednego rycerza, aby jej strzegł od złodziejów.

Ów rycerz, upędzając się jedynie za gonitwami, popadł w tak wielką nędzę, iż wezwawszy syna swego rzekł doń: „Wpadłem w krańcowe ubóstwo. Jeśli sprzedam mój majątek, ty i twe siostry wystawieni będziecie na jaknajwiększą niedolę“. Usłyszawszy to, stroskany syn rzekł po chwili namysłu: „Musimy się dobrze poradzić, abyśmy mogli żyć po czciwie i majątności naszej nie sprzedawać. Wiem dobrą radę,—dodał po chwili.—Cesarz ma pełną wieżę złota. Biermy motyki, idźmy do wieży i ukradniemy ile i co się da.“

Wstawszy więc w nocy, poszli do wieży, a wykopawszy w niej wielką dziurę, dostali się do skarbów i nabrali sobie tyle, ile tylko który zdołał udźwignąć. Zapłaciwszy dług, rycerz bawił się doskonale.

Zrana, po owej nocy, w której rycerz dobrał się do skarbcza, stróż wszedłszy do wieży widząc skarb otwarty i dziurę wybitą zląkł się bardzo. Udawszy się do cesarza powiedział mu o podziurawieniu wieży i o skradzeniu skarbu. Cesarz rzekł: „Co ty mi powiadasz o takich rzeczach. Alboż nie uczyniłem cię stróżem naszego całego skarbu? Wiedz, że na tobie całej szkody dochodzić będę“. Tedy stróż wszedłszy do wieży wykopał dół przy zrobionej dziurze, włożył weń wielki kocioł napelniony smołą i klejem i przykrył go chytrze, tak, że każdy chcąc wejść do wieży, mógł wpaść w tenże kocioł, a następnie nie był już w stanie wydobyć się z niego.

Wkrótce potem ów rycerz począł znowu ubożać i przyszedłszy do syna rzekł: „Kochany synu, widzisz żem stał się znowu ubogim“. Syn odpowiedział: „Chodźmy zatem do wieży, a dużo skarbów nazbieramy i długi popłacimy, a majątności naszej sprzedawać nie będziemy mieli potrzeby.“

Wstawszy tedy nocą, poszli do onej wieży. Ojciec, naprzód idąc, wpadł w kocioł po same uszy i zawołał wielkim głosem: „O, synu drogi, nie chodź tu, bo jeśli wnijdiesz nie wydosłaniesz się potem.“ „Boże uchowaj, rzekł syn, abym ci, drogi ojcze, nie mógł dać pomocy, a jeślibym w tym względzie znajdował przeszkody, wszelkimi sposobami będę się starał je pokonać. Ojcze, — dodał, — nie daj Boże, aby się dowiedziano kto jestem.“ „Mój synu, nie pozostaje mi nic innego jak tylko byś uciął mi głowę i wziął z sobą. Jeśli mnie bowiem znajdą bez głowy, nikt mnie nie pozna, a ty uchronisz się od sromoty i hańby!“ Po tych słowach syn wziął miecz w rękę i takowym uciął ojcu głowę, którą następnie rzucił do dołu.

Przyszedłszy do domu powiedział siostrom co się z ojcem stało, a one usłyszawszy to ustawicznie płakały.

Po śmierci onego rycerza stróż skarbu wszedł do wieży, pod którą w dole znalazł ciało ludzkie bez głowy. Gdy to oznajmił cesarzowi, ten rzekł: „Ciało to uwiążcie koniowi u ogona i włóczcie je po całym mieście, a w którym domu usłyszycie płacz i narzekania, ten będzie własnością nieboszczyka. Wtedy kogokolwiek zastaniecie w owym mieszkaniu pojmać go i stracić“.

Stróż uczynił tak, jak cesarz rozkazał. [A gdy ciało rycerza sromotnie włóczono po mieście, córki jego, widząc to,

zaczęły żałośnie płakać i narzekać, mówiąc: „Biadaż nam, biada na tym świecie“. Słyszając rzewne narzekania siostr swoich, syn rycerza zranił się tak okrutnie w goleń, że wiele krwi popłynęło. Gdy zaś cesarscy żołnierze posłyszeli płacz i narzekanie, pozostawwszy ciało na ulicy wbiegli do domu pytając o przyczynę tego narzekania. Syn na to rzekł: „Kochani bracia, przypadkiem ranilem się bardzo w goleń, a siostry moje, widząc ile krwi ze mnie uchodzi, zaczęły płakać i rozpaczać. Oto obejrzyjcie ranę a przekonacie się, że prawdę mówię“.

Żołnierze, widząc ranę, uwierzyli mu i próżne dlatego były ich poszukiwania. Wreszcie ciało rycerza zawiesili na szubienicy i tak pozostało przez długi czas, a syn zupełnie przestał dbać o to, aby ciało ojca swego chociaż po ludzku pogrzebać.

— Otóż mój miły mężu, — rzekła cesarzowa, skończywszy swe opowiadanie, — czy zrozumiałeś com ci powiedziała?

— Zrozumiałem,—odpowiedział,—aż za dobrze.

— Otóż wiedz, — mówiła dalej, — że lękam się, aby to wszystko nie stało się wraz z twoim synem. Rycerz ten stając się ubogim i nie chcąc syna swego pozostawić w nędzy i niedoli, jak również wystawić go na pośmiewisko ludzkie, dopuszczał się kradzieży. Tymczasem tenże syn najspokojniej uciął głowę ojcu i wrzucił ją w dół, a reszty ciała nawet nie chciał po ludzku pogrzebać na cmentarzu i dozwolił mu wisieć na szubienicy, a przecież jeśli dla ludzkiej bojaźni nie mógł ciała pogrzebać w dzień, mógł to być zrobić w ciągu nocy. Ty zarówno cesarzu, panie, pracujesz w dzień i w nocy, abyś go zbogacił, tymczasem czynisz to na swą hańbę. Dlatego radzę ci, ażebyś go ukarał śmiercią, aniżelibyś miał czegoś gorszego z nim się doczekać.

— Opowieść twoja bardzo mi się podobała,—odrzekł na to cesarz.—Ten syn, który się odważył na ucięcie głowy swego rodzica i ciała jego pochować nie chciał, przeklęty to był syn. Mój syn tego uczynić nie będzie mógł, albowiem śmiercią haniebną stracić go rozkażę.

Trzecie wyprowadzenie na śmierć i ocalenie Dyoklecjanka.

A więc znowu rozkazał cesarz żołnierzom, aby syna jego zaprowadzili na szubienicę. Widząc to ludzie wołali wielkim głosem:

— Otóż jedyne go syna cesarskiego na śmierć prowadzą.

A gdy go tak prowadzono, mistrz Kato, na koniu pędzący, zabieżał drogę młodzieńcowi. Ujrzawszy owego mistrza młodzieniec pokłonił mu się, jakby chciał rzec: „Pamiętaj o mnie przed ojcem moim“. Wszyscy zaś wołali:

— Mistrzu, śpiesz co żywo do cesarza, a ocal ucznia swego.

Zaciąwszy konia i przyjechawszy do cesarza, mistrz pokłonił mu się i przywitał go.

— Bodajęś był kark złamał! — rzekł cesarz do przybyłego.

— Potężny władco! — odrzekł na to mistrz. — Lepszego u ciebie spodziewałem się przyjęcia.

— Jakaś sobie posłał, tak będziesz spał. Jakaś sobie zasłużył, tak masz, a prócz łajania zagrają ci jeszcze na gardle. Dałem wam syna mego na naukę, a wy cóż z niego zrobiliście? nietylko niemowę, ale i najbardziej złych, rozwięzłych obyczajów, tak dalece, że za brutalny postępek względem mej żony musiałem go skazać na gardło, która to mianowicie kara wszystkich was bez żadnego wyjątku ma osiągnąć.

— Co się tyczy głuchoty twego syna, potężny monarcho, — odrzekł mistrz, — to nie naszą jest winą. Leży to w mocy Boga, który daje słuch głuchym, a wymowę niemym. Co zaś do nieskromnego zachowania się względem twojej żony, żadną miarą wiary dać temu nie mogę i radbym wiedzieć, kto to widział. Wiedz, potężny panie, że niema większej złości nad złość niewiasty, która jest pełna fałszu, obłudy, kłamstwa i potwarzy. Że zaś dla słów twej żony chcesz utracić syna swego pierworodnego, może ci się przytrafić jak owemu mężowi z żoną i sroka.

— Opowiedzże mi — rzekł cesarz, — jako niewiasty są kłamlliwe, a także i o tej sroce.

— Nie powiem ci, monarcho, — rzekł mistrz, — aż każesz odwieść syna swego od śmierci. Gdy ci zaś opowiem, czyń cesarzu co ci się podoba.

Cesarz rozkazał syna zwrócić do więzienia, a mistrz przyszykował się do opowiadania.

Opowieść Katona o sroce, która swemu panu opowiadała o wszystkim co się działo pod jego nieobecność w domu.

W Tyrze był bogaty kupiec, mający rozkoszną srokę, która, bardzo lubiąc, uczył po żydowsku. Sroka owa wszystko panu swemu gadała, co tylko słyszała lub widziała.

Kupiec ów, podobnie tak jak i ty miłościwy panie, miał piękną i młodą żonę, która się zapomniała względem Boga i męża, o którym wyrobiła sobie zdanie, że jest stary. Gardząc mężem, niewiasta ta zabierała coraz to nowe znajomości i stosunki, a kiedy tylko mąż wydalil się z domu, można było widzieć każdodziennie jakiegoś mężczyznę, z którym czas mile, a nawet nieraz zażyty mile przepędzała. Co tylko sroka usłyszała, natychmiast za przyjazdem pana wygadała mu wszystko.

Również i rozgłos po całym mieście o żonie kupca był niebardzo korzystny. Mąż często w tym względzie ją lajał, lecz ona zawsze odpowiadała: „I ty wierzysz tej przeklętej sroce, która dokąd tylko żyć będzie, żadna zgoda pomiędzy nami nigdy nie zapanuje.“ „Wiesz co, odpowiedział kupiec, ja tej sroce wierzę nieraz więcej od ciebie, bo gada to wszystko co zobaczy i usłyszy“.

Zdarzyło się pewnego razu że kupiec wyjechał, a żona niezwłocznie posłała z uwiadomieniem do znajomego sobie mężczyzny, prosząc żeby do niej przybył. On zaś, lękając się aby go nie widziano, odłożył odwiedzinę do wieczora.

Gdy już było zupełnie ciemno, przybył do jej mieszkania i zakłatał do drzwi. Ona usłyszawszy kołatanie rzekła mu: „Chodź pan śmiało, nie masz się czego obawiać“. On zaś odpowiedział: „Może nas ta przeklęta sroka oskarżyć“. Pani rzekła: „Tej nocy jeszcze muszę jej uczyć sprawić“. Kiedy zaś ów mężczyzna tamtędy przechodził, gdzie była sroka, rzekł: „Pani, ja się bardzo boję tej sroki“.

„O, niedobry człeku, wyrzekła sroka, choć głosu twego nie słyszę, czuję jednak dobrze zdradę jakiej usiłujesz się dopuścić względem mego pana, wiedząc że go niema w domu. Otóż mówię ci, że za jego przyjazdem powiem mu wszystko“.

Słyszając to mężczyzna, rzekł do ulubionej swej pani: „Otóż czy nie mówiłem, że ta sroka narobi nam kłopotu“. Kupcowa odrzekła: „Bądź spokojnym, otrzyma ona dziś w nocy za swoje“. To mówiąc, z przybyłym mężczyzną udała się do innego salonu, gdzie bardzo długo z nim rozmawiała.

Wstawszy skoro świt, obudziła służącą i rzekła: „Chodźmy, weźmy drabinę i wejdziemy na dach. Tej nocy muszę pomścić się na tej podlej sroce.“ Przystawiwszy więc drabinę, zrobiły dziurę w dachu i suficie, a w tym miejscu gdzie stała sroka, wlaższy na dach, zaczęły rzucać w nią drobne kamyczki, piasek i lać wodę, kołatając ją tak, że bardzo mało dzieliło ją od śmierci, poczem, gdy ów mężczyzna poszedł do domu, zlazły z dachu.

Kupiec, przyjechawszy znów do swej lubej, przedewszystkiem nawiedził srokę i zaczął z nią rozmawiać i o rozmaite rzeczy wypytywać. „Sroczo droga, powiedz mi, co się tu działo wczoraj, gdy mnie w domu nie było?“ Srocza odrzekła: „A no nic, panie. Żona twoja przyjmowała u siebie mężczyznę, a nie chcąc bym słyszała co mówią, poszli sobie gruchać do innego pokoju i tam sama niewiem dokąd przesiadzieli. A że mnie pytasz, jak mi tu było podczas twojej nieobecności, to powiem prawdę, że nigdy nie było mi tak źle jak tej nocy, podczas której deszcz, śnieg i grad tak padały na mnie, iż myślałam że z życiem przyjdzie mi się rozstać.“

Kupcowa, dowiedziawszy się treści rozmowy męża ze sroką, rzekła: „I ty temu śmiesz wierzyć, miły mężu, że deszcz, śnieg i grad były nocy wczorajszej, gdy przeciwnie, nie było nocy jaśniejszej ponad wczorajszą“.

„Pójdę, zapytam się sąsiadów, kiedy tak mówisz, bo więcej wierzę sroce niż tobie“. To rzekłszy poszedł do sąsiadów, aby dowiedzieć się czy nocy wczorajszej padał śnieg, deszcz i grad. Sąsiedzi, zdziwieni jego pytaniem, rzekli: „Czyś pan zwarjował, czy myślisz? Nie było chyba jeszcze tak pogodnej i pięknej nocy jak wczorajsza“.

Kupiec, usłyszawszy to, powrócił do domu i rzekł: „Stwierdziłem, kochana żono, żeś mówiła prawdę, boć podo-

бно jaśniejszej i pogodniejszej nocy od wczorajszej jeszcze nie było“.

„Otóż, kochany mężu, rzekła kupcowa, przekonałeś się jak to sroka nas różni, jak jest kłamiwa i jak w ten sposób robi niezgodę pomiędzy nami, tak, że całe miasto o to nas obwinia?“

Wówczas kupiec, poszedłszy do sroki, rzekł: „Wszak własnymi rękami każdego dnia karmilem cię, a tyś mi nieprawdę powiedziała, czyniąc niezgodę pomiędzy mną a żoną moją, która przez to po całym mieście ma niedobry rozgłos“.

Sroka odpowiedziała: „Bóg wie, że kłamać nie umiem, ale com widziała i słyszała, to powiadam“.

„Kłamiesz, rzekł kupiec. Czyż nie powiedziałaś, że zeszłej nocy był grad, śnieg i deszcz, żeś o mało żywota nie zakończyła, a tymczasem wszystko było inaczej. Odtąd, podła sroko, zawołał, kłamać nigdy nie będziesz i siac więcej niezgody pomiędzy mną i żoną“. I przy tych słowach, schwywszy srokę, ukreślił jej głowę.

Pani, zobaczywszy to, bardzo się ucieszyła, mówiąc: „Dobrześ zrobił, drogi mężu, gdyż odtąd będziemy żyli w spokoju“.

Po kilku dniach, gdy pani poróżniła się z dziewczką, ta przez zemstę wszystko opowiedziała panu, co obie wraz z panią sroce czyniły.

Kupiec, chcąc się dokładnie o tem przekonać spojrzął na dach, w którym ujrzał otwór, a przy nim przystawioną drabinę, po której obie z panią się wdzierały. Wszedłszy zaś tam znalazł tuż przy otworze drobne kamienie, piasek i szafel z wodą. Domyślił się więc odrazu, że to wszystko co biedna sroka nazywała gradem, śniegiem i deszczem, nie było niczem innem jak tylko kamieniami, piaskiem i wodą.

Kupiec, zlazłszy z drabiny, począł bardzo ubolewać.

— Biada mi, potrzykroć biada niechaj będzie, że posłuchawszy tyle zlej i przewrotnej kobiety, zabiłem srokę.

Długo potem nie mógł dla siebie znaleźć spokoju, aż wreszcie, pozostawiwszy wszystko, udał się w pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Skończywszy swą opowieść mędrzec, zapytał cesarza:

— Czyś zechciał, władco, zrozumieć com ci przed chwilą opowiedział?

— Owszem, zrozumiałem,— odpowiedział cesarz,— tylko powiedz mi jeszcze, czy ta niewiasta nie została przeklęta za swój nikczemny postępek, że przez swoje kłamstwo przyprawiła o śmierć niewinną srokę?

— Została przeklęta,— odpowiedział mędrzec,— lecz to nie wróciło życia biednej sroce, której i ty, panie, zapewne żalujesz.

— Owszem,— odpowiedział cesarz,— z całego serca żaluję tej biednej sroki, a tobie za to żeś mi opowiedział tak piękną historję, przyrzekam, że syn mój dziś nie umrze, czego możesz być pewien.

— Łaskawy i dobry panie a władco,— rzekł mędrzec,— czynu tak szlachetnego nie pożałujesz i wkrótce czeka cię wielka radość.

To powiedziawszy, złożył głęboki pokłon cesarzowi i wyszedł.

Cesarzowa usłyszawszy że młodzieniec dotąd niestracony, rzewnie płacząc, wołała:

— Biada mi, że zostałam cesarzową. Stokroć byłoby mi lepiej gdybym umarła, aniżeli przyjechałam w te strony.

Cesarz zapytał jej, czemu tak bardzo płakała, a ona mu odpowiedziała:

— Jeszcze się pytasz? Jestem twoją żoną, a dopuściłeś do tego, aby twój syn mnie podrapał. Obiecałeś mi dać zadośćuczynienie tracąc go. Tymczasem on coraz dłużej pozostaje przy życiu. Jakże więc nie mam płakać i narzekać?

— Chciałem zadośćuczynić twemu pragnieniu,— odrzekł na to cesarz, — ale jeden z mędrców opowiedział mi taką cudowną historję, że dla niej odwlokł śmierć mego syna.

— Panie,— mówiła cesarzowa,— tyś dla jednej przypowieści odwlokł skazanie syna swego, a ja powiadam ci, że stanie się tobie tak, jak się przytrafiło owemu cesarzowi z siedmiu mędrcami.

— Miła pani, — rzekł cesarz, — błagalnie proszę, opowiedz mi tę historję.

— Na cóż to się wszystko przyda, — odrzekła cesarzowa, — gdybym wiedziała, że słowa moje odniosą pożądaný skutek, zupełnie z inną ochotą zabrałabym się do opowiadania.

— Com przyrzekł, tego się nie odmieni, — odpowiedział cesarz, — gdyż dałem na to moje cesarskie słowo. Ale choć

odłożyłem skazanie, termin, to jednak jeszcze nie darowałem życia.

— Ach, panie mój, — mówiła dalej cesarzowa, — mogę snuć powieść moją, upewniam cię jednak, że nic ona nie pomoże. Skoro jednak raczysz zwracać uwagę na moje słowa, będę się starać, abym opowiedziała ci rzecz nadzwyczaj zajmującą.

I w te słowa opowiadać zaczęła:

Czwarta opowieść cesarzowej, jak siedmiu mędrców, wskutek czarów, oślepiło cesarza.

Przy cesarzu Kommodasie było w Rzymie siedmiu mędrców, którzy rządili całym państwem tak jak i twoi mędrzy chcą robić teraz. A zatem cesarz z tego powodu nic bez ich rady nigdy nie uczynił.

Pewnego razu, zmówiwszy się pomiędzy sobą, oczarowali go w ten sposób, by, będąc w pałacu, widział wszystko jak najlepiej, wyszedłszy zaś z niego by był pozbawiony wzroku. Czynili zaś to w tym celu, aby bezpieczniej mogli rządzić państwem i jak najwięcej dla siebie gromadzić dóstatków. Oprócz zaś przeróżnych przywilejów im jednym tylko przysługiwało prawo wykładania snów, za co była ustanowiona taksa, funt złota.

Owi mędrzy, chcąc się przekonać czy też im przypadkiem nie uda się przywrócić wzroku cesarzowi, po za obrębem pałacu, zrobili próbę, lecz przekonali się że to jest niemożliwym, co bardzo było im na rękę. Cesarz więc od tej pory, ilekroć wychodził przed pałac, czuł się tem mocno przygnębionym i smutnym.

Podczas jednej z takich przechadzek, gdy cesarz siadł obok cesarzowej, ta go zapytała:

— Czegoś wciąż taki smutny, mój mężu?

— Jakże nie mam być smutnym, — odrzekł cesarz, — skoro wzrok mój działa tylko w pałacu, a po za jego obrębem nie sięga.

— A więc uczyni tak jak ja ci radzę, drogi mężu, — rzekła cesarzowa, — a nie będziesz tego żałował. Przedewszystkiem postaraj się ograniczyć radę siedmiu mędrców, którzy

napewno ci to zrobili że po za pałacem nic nie widzisz, a następnie przykaż im surowo aby cię uzdrowili.

Cesarz, stosując się do polecenia cesarzowej, wezwał owych siedmiu mędrców i rzekł do nich:

— Posłałem po was, drodzy mężowie, abyście przyszli i poradzili w ważnej dla mnie kwestji mojego wzroku. Jak wiecie dobrze, w pałacu widzę doskonale, dostrzegę nawet najmniejszą kruszynkę, wyszedłszy zaś z niego naraz utracam wszystko z oczu i wszystko staje się dla mnie niewidzialne. Otóż, wezwawszy was teraz, żądam, a nawet rozkazuję, byście mi wzrok utracony niezwłocznie powrócili, za co, jeżeli uczynicie, zostaniecie szczerze obdarowani, w przeciwnym zaś razie życie wasze stanie się w najwyższym stopniu niepewnem, a nawet zagrożonem.

— Jakkolwiek bardzo trudnej rzeczy od nas wymagasz, najjaśniejszy panie, — odrzekli mędracy, — mamy nadzieję, że twemu żądaniu zadość się stanie i że będziemy mogli to uczynić, wymagamy jednak 10 dni do namysłu nad środkami, po czem dopiero damy odpowiedź.

Cesarz zgodził się na to.

Siedmiu mędrców jęło tedy rozmyślać z największą pilnością nad tem, w jakiby sposób można uchronić się od sromotnej a niechybnej śmierci. Po długiej naradzie postanowili udać się do miasteczka Pentapolim.

Przy wstępie do miasteczka spotkali jakiegoś mieszczanina, który, dając im funt złota, rzekł:

— Ponieważ wy umiecie sny wykladać, wyłóżcie mi sen który miałem tej nocy, a złoto zabierzecie sobie.

Przechodzący podówczas jeden z chłopców, słysząc słowa wyrzeczone do mędrców, zwrócił się do mieszczanina i rzekł:

— Przyjacielu, ty mi nie potrzebujesz dawać wcale złota. Powiedz tylko sen, a ja ci całą prawdę wyłożę.

Na taką propozycję mieszczanin się zgodził i rzekł:

— Śniło mi się, że w pośrodku mego sadu wytrysnęło źródło, z którego wiele strumieni płynęło tak, że wskutek tego woda ogród zalała.

Wysłuchawszy snu chłopiec rzekł:

— Udań się do domu, bierz się za motykę i idź kopać, a przekonasz się, że zzbogacisz wszystkich wokoło.

Mieszczanin uczynił to wszystko co mu ów chłopiec doradził i znalazł skarb wielki. Dobywwszy go przybył do chłopca uszczęśliwiony, chcąc go obdarować złotem; dziecię jednak odmówiło przyjęcia takowego, żądając wzamian rozdania go pomiędzy ubogich.

Mędracy, dowiedziawszy się o przebiegu wytłumaczonego snu, a przedewszystkiem o osiągniętym skutku, zapytali pacholęcia:

— Jak się nazywasz?

— Serbinus,—brzmiała odpowiedź.

— Przekonaliśmy się, — rzekli tedy do niego mędracy, — o twojej mądrości i dlatego pragnęlibyśmy, abyś nam wyłożył jeszcze jedną zagadkę: „Oto cesarz, pan nasz, do tej tylko chwili dobrze widzi, dokąd znajduje się w pałacu, skoro zaś go opuści, chociażby na chwilę, wzrok zaraz traci. Jeżeli go wyleczysz, dobrą otrzymasz nagrodę.

— Wiem o wszystkim dobrze, czego odemnie potrzebujecie,—rzekło pacholę.

— A zatem udaj się z nami,—odpowiedzieli mędracy.

Chłopiec, uczyniwszy zadość ich życzeniom, poszedł. Skóro przybyli do pałacu cesarza, mędracy rzekli:

— Władco, oto przyprowadziliśmy z sobą pacholę, które zadość uczyni twoim pragnieniom i życzeniom.

— Czyżby to było prawdą, — zapytał cesarz, zwracając się do pacholęcia, — że ty, miły młodzianie, możesz mnie uleczyć?

— Mogę,—brzmiała odpowiedź. — Oto pójdźmy do sali, w której wasza cesarska mość sypia.

Kiedy chłopiec wszedł do sali i rzucił wzrok swój na łożo cesarskie, rozkazał natychmiast je odstawić, obwieszczając zarazem, iż wielkie dziwy pod niem się znajdują.

Łoże odstawiono i ujrzano pod niem siedem wrzących strumieni. Pacholę tedy rzekło do cesarza:

— Dopóki to źródło będzie się znajdowało pod łożem, dopóty nie będziesz mógł osiągnąć upragnionego przez ciebie wroko po za obrebem pałacu.

Cesarz zatrwożył się tem bardzo i spytał:

— W jaki mianowicie sposób mógłbym to źródło usunąć?

— Na usunięcie tego źródła jest tylko jeden sposób,— odrzekł chłopiec.—Oto posiadasz w swoim państwie siedmiu mędrców; to są ci, którzy mnie do ciebie przywiedli. Oni to

rzędzą krajem zdradliwie i najfałszywiej, czyniąc przeróżne czary, abyś w chwili znajdowania się przed swoim domem nic nie widział. Należy przeto coprędzej ich wszystkich pojmać i pościnać, a w ten sposób strumienie zginą.

Cesarz wysłuchawszy uważnie słów młodzieńca, rozkazał mędrców pojmać i potracić, co gdy uczyniono strumienie natychmiast zniknęły.

— Cesarzu,—rzeki teraz mały Serbinus,—dla próby czy widzisz bierzemy dwa konie, ja jednego ty drugiego, i wyjeździemy na przejażdżkę, a tam się dopiero przekonasz o swoim wzroku.

Gdy cesarz na to się zgodził i przyjechali z Serbinusem przed pałac przekonał się, że widzi bardzo dobrze. Serdecznie więc dziękując mu za pomoc w odzyskaniu wzroku, obdarował go obficie złotem.

— Oto koniec mojej powieści, — rzekła cesarzowa do cesarza, czyś zrozumiał com ci opowiedziała?

— Istotnie, posłyszałem piękną historję — odrzekł na to cesarz.

— Otóż tak chcą twoi mędracy tobie uczynić swemi opowiadankami,—odrzekła cesarzowa,—aby syna twego wykreślić od upadku. Jeżeli sobie życzysz spokoju, rozkaż aby najprzód powiesić siedmiu mędrców, a potem będziesz panował i rządził państwem spokojnie.

Rozgniewany cesarz rozkazał żołnierzom, aby natychmiast, bez żadnej zwłoki, zaprowadzono jego syna na szubienicę.

Czwarte wyprowadzenie Dyoklecjanka na śmierć. Jak go znów Melchiorach od takowej wybawił.

Żołnierze, czyniąc zadość rozkazom cesarza, wyprowadzili syna jego na śmierć. Teraz zdawało się, że niema już żadnego wyjścia i nic nie zdoła go wyratować z tego położenia.

Mędrzec Melchiorach, bardzo chudy mężczyzna, zabiegał drogę żołnierzom prosząc o wstrzymanie wyroku, dopóki nie zobaczy się z cesarzem i nie opowie mu ciekawej historji o żonie pewnego rycerza.

Siedmiu mędrców.

8

Cesarz, ulegając prośbie Melchioracha, rozkazał odprowadzić syna napowrót do więzienia, mistrz zaś zaczął swoje opowiadanie.

Opowieść czwartego mistrza Melchioracha o żonie pewnego rycerza.

Był pewien rycerz samotny, niemający żony. Przyszli do niego przyjaciele i poczęli radzić by pojął żonę, lecz on się od tego ciągle wymawiał. Wreszcie gdy mu wciąż powtarzano jedno i to samo, uległ ich namowom i pojął za żonę jakąś miłą rzymską dziewicę, w której się nawet bardzo rozkochał, a żyjąc z nią przez czas dość długi żadnego potomstwa nie mógł się doczekać.

Pewnego dnia świątecznego żona rycerza idąc do kościoła spotkała swoją matkę, a przywitawszy rzekła:

— Dzień dobry, kochana mamusiu. Jak twoje zdrowie?

— Chwała Bogu, jestem zdrowa. A ty, córko, powiedz mi, jakże ci się powodzi z mężem twoim.

— Żle, — odpowiedziała córka. — Obojętny zupełnie, przez co skłania mnie prawie do tego, abym się z nim rozwiodła.

— Nie czyn tego, córko, błagam cię, — mówiła matka. — Od iluż to lat i ja doznaję tego samego od twego ojca, a nigdy mi podobna myśl nie przyszła do głowy.

— Nie dziw się matko, — odpowiedziała córka, — ale stosunki twoje z moim ojcem, a moje z mężem, są zupełnie odmiennie. Mąż mój jest oziębły do tego stopnia, że przyrównać go można do kloca lub spróchniałego pnia, coś więc dziwnego, kochana matko, że w innym chciałabym się pokochać?

— Jeżeli rzeczywiście masz zamiar opuścić męża, — rzekła matka, — powiedz mi, komu chcesz sprzyjać.

— Duchownemu tego kościoła, — odrzekła córka.

— Czyliż nie lepiej byłoby wybrać jakiego rycerza? — spytała matka.

— Rycerz, matko, pewnego pięknego poranku mógłby mnie opuścić, — odpowiedziało dziewczę, — wówczas gdy kapłan tego nie zrobi, bo sam by się tem zniestał.

— Moja córko, — mówiła dalej matka, — nie postanawiaj tak odrazu zdrady męża, ale potrosze przyzwyczajaj go. Zrób

oto taką próbę: Ma on na podwórzu jedno drzewo, które bardzo lubi i za którym przepada. Pod jego nieobecność każ je porąbać i spalić, a gdy ci to daruje i przepuści możesz postępować jak ci się podoba, gdyż wtedy i co innego przepuści i daruje. Możesz wówczas kochać bezpiecznie kogo tylko zechcesz.

Po tych słowach, pożegnawszy matkę, wracała do domu.

Rycerz, widząc powracającą żonę zbyt późno do domu, zapytał:

— A z kąd to o tej porze powracasz?

— Ja wracam wprost z kościoła, — odpowiada żona, nie tracąc wcale rezonu, — gdzie byłam wraz z matką.

— Dobrze, kochanie, — odrzekł rycerz, — że dbasz o królestwo niebieskie.

Gdy rycerz udał się na łowy, żona jego poleciła ogrodnikowi zrąbanie drzewa, pod pretekstem iż potrzebuje do opalenia mieszkania.

Ogrodnik, wziąwszy siekiere, nie spodziewał się tego, że żona rycerza zechce, by ściał ubóstwiane przez jej męża drzewo, w którym tak się miłował. Na dane mu więc zlecenie wyjęcia go odpowiedział, iż wszystko może uczynić oprócz tego jednego. „Drzewa tak miłego sercu pana ściać nie mogę.“ Wówczas, żona rycerza, odebrawszy ogrodnikowi siekiere, sama zrąbała drzewo i włożyła pomiędzy inne.

Wieczorem, gdy przybył rycerz z polowania bardzo zziębnięty, żona przysunęła mu krzesło aby się ogrzał. Siedząc tak i wygrzewając się przy ogniu, poczuł woń drzewa; zawezwawszy przeto ogrodnika, zapytał:

— Po wonności czuję, że to drzewo jest to samo, które niedawno temu posadziłem.

— A tak, — odpowiedział ogrodnik, — przecie pani sama je ściała.

— Tak jest, drogi mężu, — rzekła żona, — nie zapieram się, żem sama porąbała to drzewo na ogień.

Rycerz, spojrzawszy na nią srogo, zapytał:

— Jak mogłaś to uczynić, wiedząc, że to jest moje ulubione drzewo?

Ona, słysząc to, poczęła rozwodzić żale i płakać serdecznie, czem mocno wzruszony rycerz rzekł:

— Nie płacz, droga żono, odpuszczam ci zupełnie i darowuję wszystko coś uczyniła.

Nazajutrz zrana niewiasta udała się znowu do kościoła, a spotkawszy na drodze matkę, rzekła:

— Srodze dokuczyłam memu mężowi, zrobiłam wedle twej rady. Zrazu począł mnie lajać, lecz potem wszystko darował; odtąd więc będę już mogła komu innemu sprzyjać.

— W każdym razie radzę ci, kochana córko, — rzekła matka, — abyś raz jeszcze doświadczyła swego męża, a jeśli ci i drugi raz przebaczy i odpuści, wtedy śmiało będziesz mogła zwrócić się do duchownego.

— O, droga matko, — rzekła córka, — jest to ciężka dla mnie praca, lecz dla błogosławieństwa ojca muszę raz jeszcze męża swego doświadczyć. Doradź mi zatem, jak mam to począć i wykonać.

— Wiesz dobrze, — rzekła matka, — że mąż twój posiada pieska, którego bardzo lubi za to, że strzegąc jego łóżka szczeka zawzięcie. Zabij więc w jego obecności tego pieska, a jeśli ci i to daruje, możesz robić jak zechcesz.

Przybywszy do domu, zastała męża siedzącego przy ogniu. Podeszedszy tedy do łoża nakryła je kołdrą i już nawet odeszła, gdy wtem piesek, z przyzwyczajenia, skoczył na takowe. Pani, spostrzegłszy to, schwyciła psinę i tak gwałtownie rzuciła nim o ścianę, że aż mu mózg ze łba wytrysnął.

Zobaczywszy to, rycerz zachmurzył się srodze i rzekł:

— O, zła niewiasto, za cóż zabiłaś mego ulubionego pieska?

— Mój drogi, — odparła zapytana, — kpisz czy też o drogę pytasz? Łóżko twoje drogą kapą przykryłam, a pies unurzany w błocie będzie się po niem wycierał?

— Więcej cenilem tego psa, niż wszystkie choćby najwspanialsze łoża razem wzięte, — odrzekł rycerz.

— Widzę, — zawołała z płaczem niewiasta, — że wszystko, cokolwiek bądź robię dla ciebie, uważasz za najgorsze.

I po tych słowach zaczęła strasznie lamentować nad swym losem nieszczęsnym, co widząc rycerz, a nie mogąc znieść widoku jej łez, rzekł:

— Odpuszczam ci twoje grzechy i winy, a uspokój się.

Reszta dnia przeszła spokojnie i nazajutrz żona rycerza, wstawszy rano, poszła do kościoła, gdzie spotkawszy swą matkę, rzekła:

— Teraz już chyba mogę sprzyjać duchownemu, bo mąż mi wszystko odpuścił.

— Radzę ci jednak, — rzekła matka, — abyś go jeszcze zbadala. Gdy po raz trzeci ci przebaczy, wtedy napewno wszystko możesz robić, a już od ciebie nic żądać nie będzie. Wiesz dobrze, moja córko, że mąż twój w przyszłą niedzielę ma wydawać ucztę, na której wszyscy najznakomitsi obywatele rzymscy będą się znajdować. Otóż, kiedy usiądziemy za stołem, ty sobie obierz miejsce nawprost ojca i uwiąż swój klucz u strzępków obrusa, a skoro podadzą wszystkie potrawy i napoje, ty, wstając niby przez roztargnienie lub nierozwagę, ściągnij obrus ze stołu. Gdy to się stanie udaj żal srogi, a jeśli i to ci mąż przepuści, wtedy możesz być najzupełniej przekonana, że nigdy twej woli więcej krępować w niczem nie będzie.

Kiedy nadeszła owa oczekiwana niedziela i goście tłumnie się poschodzili i zasiedli do stołu, gospodyni domu, stosując się do rad matki, wstając niby niespodziewanie ściągnęła obrus, a wraz z nim zruciała wszystko na ziemię co tylko tam się znajdowało.

Rycerz, ujrawszy to, rozgniewał się bardzo, lecz przywoławszy służbę rozkazał stół nanowo nakryć i podać świeże napoje i potrawy.

Po uczcie, gdy się goście porozchodzili do domów, rycerz udał się wprost do cyrulika i zapytał:

— Czy nie mógłbyś upuścić krwi mojej żonie z żyły, jaką ci wskażę?

— Dlaczego nie, — odpowiedział cyrulik.

Przyprowadziwszy go z sobą, zaprowadził do sypialni żony, a zwróciwszy się do niej rzekł:

— Żono, wstań!

— Kiedy jeszcze niema szóstej godziny, mój mężu. — odrzekła ona.

— Wstań, wstań, — odpowiedział na to rycerz, — gdyż chciałbym by cyrulik krew ci puścił.

— Pocóż mam krew puszczać, — rzekła ona, — skorom tego nigdy nie czyniła.

— Oto dlatego, podła babo, że szalejesz, — odrzekł rycerz. — Przypomnij sobie tylko coś to nadokazywała, jak stawałaś na łbie: naprzód porąbałaś kosztowne drzewo, potem zabiłaś wiernego pieska, a wczoraj znowu zruciałaś przy gościach wszystko ze stołu. Pochodź więc to z zepsutej krwi, a zatem chcę abyś się jej trochę pozbyła. No, prędzej, prędzej

dzej, — wołał, — nie marnuj czasu; dawaj rękę, bo krew koniecznie puścić trzeba.

Biedna kobieta rada nie rada wyciągnęła rękę, a rycerz rzekł do cyrulika:

— Puszczaj krew, tylko dobrze, bo jeśli źle puścisz to ja tobie lepiej upuszczę.

Gdy cyrulik puścił krew niewieście i gdy sporo jej wypłynęło, rycerz rozkazał mu by rękę obwiązał, a następnie, zwracając się do niewiasty, rzekł:

— Teraz myślę, że po takim upuszcie złej krwi, może się na przyszłość poprawisz.

Rycerz odszedł, a biedna niewiasta położywszy się do łóżka, przywołała kucharkę i rzekła:

Idź do moich rodziców i proś matkę by przyszła mnie odwiedzić nim umrę.

Matka dowiedziawszy się o wszystkim, natychmiast przybyła do córki, która zobaczywszy ją rzekła:

— Jestem już prawie na pół umarła, tak wiele mi krwi puszczono. Jeśli mi nie wierzysz to zobacz, — to mówiąc pokazała matce przeciętą żyłę. — Czy nie mówiłam ci, — ciągnęła dalej, — że starzy ludzie są okrutni.

— A ty czy i teraz chcesz sprzyjać komu innemu? — spytała matka. — Niechaj ci Bóg przebaczy jak ja ci przebaczam.

— Wiem dobrze, — odrzekła córka, — że rodzice swemu dziecku zawsze najlepiej życzą i jedynie przez złe widzenie rzeczy mogą mu się do niedoli przyczynić.

Opowiedziawszy to, mistrz zapytał cesarza:

— Jakże ci się podoba, władco, moja opowieść?

— Bardzo, — odpowiedział cesarz, — jest bowiem nadzwyczajnie ciekawą.

— Żona owa trojąką szkodę wyrządziła swemu mężowi, — mówił dalej mistrz, — gdyby więc jeszcze przyszło do czwartego przestępstwa, byłaby go shańbiła na zawsze. Dlatego też mówię i radzę ci, byś się swej żony wystrzegął i dla jej słów nie pozbawiał życia syna swego, bo to nieszczęście byłoby największem, jakie by cię kiedykolwiek w życiu mogło spotkać.

— Bądź spokojnym, — odrzekł na to cesarz, — syn mój, dziś nie umrze.

Cesarzowa, dowiedziawszy się o odwołaniu kary śmierci nad synem cesarza, strasznie się rozgniewała i kazawszy zaprządz konie postanowiła odjechać do ojca swego, o czym przez służbę kazała mężowi oznajmić. Cesarz usłyszawszy to poszedł czempędzej do żony i rzekł:

— Droga żono, a gdzież to się wybierasz?

— Do mego ojca, — odpowiedziała cesarzowa, — gdzie będę żyła bez trosk i zupełnie spokojnie.

— Kochana żono, myślałem że prócz mnie nie kochałaś nikogo, — rzekł cesarz, — a teraz widzę doskonale, że tak jest.

— Wolę zdaleka słyszeć o twojej śmierci, — rzekła na to cesarzowa, — niż patrzeć na nią zblizka. Zdaje się, że wskutek posłuchu jaki dajesz ustawicznie siedmiu mędrcom, stanie się z tobą jak z cesarzem Oktawjanem, którego za jego wielką i niczem niepohamowaną żądzę złota w ten sposób ukarano, iż pogrzebano go żywcem, nalawszy mu wprzód rozpuszczonego złota w gardło.

— Opowiedz mi, droga żono, — rzekł cesarz, — w jaki to sposób się stało?

— Nie opowiem ci, rozumiesz, — odpowiedziała cesarzowa, — gdyż natychmiast muszę odjechać.

— Nie możesz tego uczynić, bo źle mówiono by o tem w całym mojem państwie.

— Opowiem ci zresztą ową powieść, — rzekła wreszcie cesarzowa, — ale pod warunkiem, abyś nie słuchał więcej tych mistrzów.

Opowieść, jak Rzymianie Oktawjanowi Augustowi żywcem naleli roztopionego złota w gardło i tak go pogrzebali.

Oktawjan August był tak chciwym na złoto, że nad wszystko w świecie je przekładał.

Onego czasu znajdował się w Rzymie słynny czarnoksiężnik Wirgiljusz, który stworzył znaną wyrocznię całego Rzymu, wieżycę czarnoksiężką, wraz z tylu posagami łączyło królestw, a w pośrodku umieścił berło i złote jabłko.

Każdy z tych posagów trzymał w swoich rękach dzwon alarmowy, mając oblicze obrócone ku temu państwu do któ-

rego należał, a ilekroć dane państwo zamierzało odłączyć się od Rzymu, posąg dzwonił w swój dzwon i rycerz specjalnie do tego przeznaczony obracał włócznię ku sobie. Rzymianie, widząc to, zbierali zaraz żołnierzy i z całą siłą dążyli na podbicie tego kraju. W ten sposób żadne państwo powstać nie mogło przeciw Rzymianom, ci bowiem zawsze byli ostrzegani przed niebezpieczeństwem przez owe posągi na wieży.

Oprócz owej wieży czarnoksiężnik zbudował także i fontannę, z której tryskała woda do picia i do mycia się, lecz gdy postawił pomiędzy ogniem i wodą wspaniałą kolumnę, woda ztamtąd tryskać przestała.

Z państw podległych przyjechało do Rzymu trzech królów i poczęli pomiędzy sobą się naradzać, myśląc o zemście nad wrogami.

— Co tu począć? — mówili. — Próżne są nasze usiłowania; dopóki ta wieża z posągami będzie stała na naszej drodze, nic nie będziemy mogli zrobić.

Usłyszawszy to rycerze rzekli do królów:

— A co nam dacie za to gdy ją zniszczymy?

— Możemy dać 80 funtów złota, — odpowiedzieli królowie.

Rycerze zgodzili się, a otrzymawszy złoto podzielili takowe na cztery części, po 20 funtów, i zakopali przy każdej z czterech bram. Następnie przyszedłszy do cesarza Oktawjana, przedstawili mu się jako wróżbici, którzy umieją wybornie wróżyć w sprawach dotyczących złota. On wysłuchawszy ich rzekł:

— O ile wasze wykłady snów okażą się w praktyce dobrymi, potrafię was hojnie wynagrodzić.

Na drugi dzień, skoro świt, przyszedł znów do cesarza i jeden z nich rzekł:

— Miałem dziś sen, że pod pierwszą bramą miasta jest zakopane 20 funtów złota.

— Daj Boże aby to było prawdą, — odpowiedział cesarz.

Przybywszy razem z nimi do bramy przekonał się, iż ci rzeczywiście wydostali z ziemi 20 funtów złota, które przedtem byli zakopali, a nie przeczuwając podstępu, ucieszył się bardzo, darząc ich połową znalezionego skarbu.

Na drugi dzień przyszedł drugi rycerz i do cesarza rzekł:

— I ja, władco, spodziewam się, iż sen który dziś miałem, również będzie dobry dla ciebie. Śniło mi się bowiem, iż u drugiej bramy tak samo jest skarb ukryty. Chcesz się przekonać to tam pójdzmy.

Skoro przyszedli pod drugą bramę, również znaleźli 20 funtów złota, którem cesarz podzielił się z nimi.

Trzeci rycerz widząc rozradowanie cesarza rzekł:

— Panie i władco, mam przeczucie że i ja tej nocy powinienem mieć sen nie gorszy od snów moich współtowarzyszy.

Wstawszy rano, rycerz ów czemprędzej udał się do cesarza i rzekł:

— Królu i panie! Śniło mi się, że u trzeciej i czwartej bramy jest zakopane po 20 funtów złota, a zatem by się przekonać o tem i wydobyć je chodźmy.

Cesarz zgodził się na to i gdy przybyli do trzeciej bramy znaleźli je; to samo powtórzyło się i przy bramie czwartej. Uradowany tem oddał im połowę skarbu mówiąc, iż o takich dobrych, uczciwych i tak zdolnie odgadujących ludziach wcale nie miał pojęcia, aby mogli istnieć na świecie.

Rycerze teraz zmówiwszy się pomiędzy sobą, postanowili chciwość Oktawjana Augusta wyczerpać do ostatka. Na drugi więc dzień, przybywszy do niego, tak przemówili:

— Wielki cesarzu! bardzo dobrą przynosimy ci wiadomość. Jeśli tylko chcieć będziesz, możesz zostać najbogatszym na całej ziemi. Pod spodem wieży tyle znajduje się złota, że wszystkie konie, jakie są w twem państwie, nie byłyby w stanie go uciągnąć.

— Zachowaj mnie Boże od tego, — zawołał cesarz, — abym miał zepsuć tę wieżę.

— Otóż zareczamy ci, że będziemy tak ostrożnie kopać, aby wieża stała nienaruszona i zapewniamy najuroczyściej, że nic a nic jej się nie stanie.

— A więc idźcie z Bogiem do tej czynności, — odparł Oktawjan, — a ja nieomieszkać jutro przybyć do was.

Rycerze dostawszy pozwolenstwo poszli pod wieżę i zaczęli kopać, a zniszczywszy ją w części wraz z posągami, następnie takową podpalili i sami z miasta uciekli.

Obywatele rzymscy ujrzawszy wieżę zburzoną zasmucili się tem bardzo i zebrawszy się, po długiej naradzie, postanowili pójść do cesarza ze skargą.

— Dlaczego, panie, — pytali, — ta wieża zburzoną została?

— Przyszło trzech fałszywych ludzi z objaśnieniem, — odparł cesarz, — że pod wieżą jest tyle złota, iż wszystkie konie z całego państwa nie byłyby w stanie go uciągnąć, a zatem kazałem je dobyć. Widocznie jednak ci ludzie, przez podstęp, postanowili zniweczyć ten budynek.

— Ponieważ chciwość złota tak ogarnęła ciebie, iż przez nią wieża została zniszczoną, — rzekli oburzeni obywatele, — przeto stanie się zadość twojej żądzy na jakąś zasługę.

Powiedziawszy to obywatele zaprowadzili go do aresztu, gdzie roztopiwszy złoto naleli mu takowego w gardło i tak nawpół żywego pogrzebali.

Po ukończeniu tej opowieści cesarzowa rzekła do cesarza:

— Jeśli, mężu, nie zrozumiałeś tego co opowiedziałam, to mogę ci wytłumaczyć. Ta wieża z pięciu posągami — to jest twoje ciało z twoimi zmysłami, które dopóki będą przebywały w twojem ciele, żaden nieprzyjaciel nie sprzeciwi się tobie. Syn twój, widząc to, rozmyśla ze swymi mędrcami, jak podkopać twoje panowanie, a zarazem osłabić twą potęgę.

— Istotnie, — rzekł cesarz, — jestem zadowolonym z twojej opowieści, która jest bardzo dobrą. Mnie jednak nie obalą, jak ci trzej rycerze obalili wieżę, bo przedewszystkiem ten który jest najwinniejszym, to jest syn mój, śmiercią ukaranym zostanie.

— Jeśli tak zrobisz, — rzekła cesarzowa, — to mądrość twoja będzie jeszcze stokroć większa i żyć będziesz w spokoju i sławie.

Nazajutrz, bez jakiegokolwiekbądź zwłoki, rozkazał syna swego Dyoklecjanka na śmierć poprowadzić.

Piąte wprowadzenie Dyoklecjanka na śmierć.

Kiedy po raz piąty prowadzono syna cesarskiego na stracenie, powstał wielki płacz wśród miejscowej ludności. Wystąpił tedy piąty mistrz z kolei i poszedł na spotkanie skazańca. Gdy się już przybliżył do prowadzących go, rzekł do niego uczeń:

— Widzisz, oto mnie na śmierć wiodą; proszę cię, idź i ratuj mnie przed ojcem moim.

Zwróciwszy się tedy mistrz do prowadzących go, rzekł:

— Bracia, nie spieszcie się, mam nadzieję w Bogu, że go wybawię.

Wyrzekłszy to udał się do cesarza, a stanąwszy przed nim pokłonił się. Cesarz nie czekając co mu mędrzec powie, rzekł do przybyłego:

— Czy wy myślicie, że zrobicie ze mną jak ci trzej rycerze; upewnić mogę, że to się wam nie uda.

— Jakiej zdrady dopuścili się owi rycerze nie wiem, — odrzekł na to mistrz, — to tylko powiem, że na twoje, panie, łajanie nie zasłużył.

— Czyliż, — pytał cesarz, — nie oddałem wam syna dobrze mówiącego, a wyście co z nim uczynili? Oto otrzymał od was takie wychowanie, że za złe obejście się z moją żoną musiałem go skazać na szubienicę.

— Że syn twój, cesarzu, nic nie mówi, w tem leży wielka jego mądrość, zresztą wkrótce usłyszysz go mówiącego; co zaś do nieskromnego zajścia to jest niepodobieństwem i temu uwierzyć nie mogę, aby coś podobnego mogło nastąpić. Zapewniam cię, cesarzu, że, jeśli syna swego śmiercią ukarzesz, stanie się z tobą gorzej jak Hipokratesowi z Galenussem, który szukał tylko odpowiedniej chwili by zemścić się na swym wuju.

— Więc radbym usłyszeć o onym Hipokratesie, — rzekł cesarz:

Wyrzekłszy to kazał wstrzymać jeszcze egzekucję nad synem swoim i ten napowrót do więzienia odprowadzonym został. Wtedy mistrz tak powieść opowiadać zaczął.

Powieść piątego mistrza o lekarzu Gallenie.

Był pewien mędrzec, Hipokrates, który przy sobie wychowywał siostrzeńca, Gallena, a którego bardzo kochał. Gallen był bystrego pojęcia i zawsze starał się usilnie o to, żeby się sztuki lekarskiej od wuja swego nauczył.

Hipokrates, spostrzegłszy to, jak mógł ukrywał przed nim swoją naukę, przewidując, że skoroby siostrzeniec sztuki lekarskiej się nauczył, mógłby następnie jego samego w tem

przewyższyć, co widząc Gallen tembardziej pracował i następnie został znakomitym lekarzem.

Zdarzyło się, że król węgierski wysłał znakomitego posła do Hipokratesa, aby ten do niego przybył i syna mu uzdrowił. Hipokrates od tego wymówił się listownie; wiedząc zaś że siostrzeniec był doskonałym w sztuce lekarskiej, posłał go więc do Węgier, aby leczył królewskiego syna.

Gallen przybywszy do Węgier przedstawił się królowi, który go przyjął z wielkiem poszanowaniem, lecz bardzo się zadziwił, że Hipokrates sam nie przybył. Gallenus wymawiał go bardzo trudnymi i nadzwyczajnymi zajęciami, dla których nie mógł sam przybyć i dlatego przysłał właśnie jego, przy czem nadmienił, by król miał nadzieję, że on sam przy pomocy Bożej syna jego uzdrowi.

Wszedłszy do królewicza Gallenus zbadał jego puls, obejrzał całą postawę i rzekł:

— Potrzebnem jest, abyście mi swoje pulsa spróbować dali, bo tem łatwiej będę mógł zrozumieć niemoc dziecięcia.

Skoro zadość uczyniono żądaniu lekarza, ten na osobności rzekł do królowej:

— Powiedz mi, królowo, kto jest ojcem tego dziecięcia?

— Ojcem jego jest mój mąż i król, — odrzekła królowa.

— Daruj mi, królowo, — rzekł Gallenus, — ale rzecz ta przedstawia się zupełnie inaczej.

— Czy wiesz, panie lekarzu, — rzekła rozgniewana królowa, — że za swoje pytanie mógłbyś mieć głowę ściętą?

— A ja powiadam, że kto inny jest jego ojcem, nie zaś król, — odrzekł Gallenus. — Zresztą na ścięcie tu do was, moja pani, nie przybyłem, a ponieważ taka kolej miałaby mnie spotkać, to wolę jechać do domu.

Królowa usłyszawszy to zawołała:

— O, miły mistrzu, nie opuszczaj nas; już ci powiem moją tajemnicę. Otóż domysł twój jest zupełnie rzeczywisty.

— Dość, królowo, — rzekł lekarz, — nie dając jej dokończyć, — skoro mi prawdę mówisz, nietylko nie masz się czego obawiać, ale jeszcze syna twego ulecę i będziecie z mężem oboje ze mnie zadowoleni.

Powiedziawszy to, kazał mu dawać do jedzenia wołowe mięso, do picia wodę i w krótkim czasie zupełnie go uleczył. Król, widząc syna zdrowego, hojnie obdarował lekarza, a wdzięczność królowej była bez granic.

Gdy przyjechał z powrotem do Hipokratesa, ten go zapytał czy mu się udało syna królewskiego uzdrowić.

— A jakże, uzdrowiłem,—odpowiedział Gallenus.

— A jakie mu lekarstwo dawałeś?

— Wołowe mięso i wodę ze źródła,—odpowiedział Gallenus.

— A więc matka jego musiała być kobietą niemoralnego życia,—rzekł Hipokrates.

Od tego więc czasu Hipokrates powodowany zazdrością względem swego siostrzeńca, postanowił go za jakąkolwiek cenę zgładzić ze świata. I właśnie pewnego razu gdy udali się do ogrodu, gdzie były rozmaite zioła, Hipokrates rzekł:

— Siostrzeńcze, schyl się i wyrwij to zieleń z ziemi, które jest nieocenione, a tak drogie jak złoto, bo nam do wielu rzeczy będzie nieraz potrzebne.

A gdy Gallenus się schylił, wtedy Hipokrates uderzeniem sztyletu ranił go śmiertelnie.

Wkrótce potem Hipokrates ciężko zachorował. Uczniowie jego zbierali się coraz bardziej u łoża swego mistrza, lecz nic mu pomódz nie mogli. Chory pewnego dnia prosił ich by wzięli miednicę, wywiercili w niej sto dziur, nasypali ziela, które im wskazał, i naleli pełno wody. Przynieśli więc miednicę i uczynili jak im rozkazał, lecz woda, ku ogólnemu zdziwieniu, pomimo stu dziur nie wyciekła. Wtedy Hipokrates, zwróciwszy się do uczniów, powiedział:

— Oto, widzicie, drodzy bracia, kara Boża spadła na mnie. Pomimo stu dziur dużych w miednicy, ani kropla wody nie wyciekła, taka jest moc tego ziela. Próbowałem go więc do leczenia oprócz wielu innych, lecz nic już poradzić nie mogę. Ach, gdyby żył mój siostrzeniec którego zabiłem, napewno by mnie uleczył, a tak muszę umierać.

I przy tych słowach, obróciwszy się do ściany, umarł.

— Teraz rozważ dobrze, cesarzu,—rzekł mistrz,— to co ci opowiedziałem. — I złożyłwszy mu pokłon oddalił się.

Cesarzowa widząc ciągle zwleknięcie egzekucji nad pasierbem wpadła w rozpacz i pomimo uspakajających słów cesarza płakała nieustannie, a gdy ten zapytał ją o powód rozpacz, odpowiedziała:

— Jak niemam płakać i narzekać, kiedy tak mnie traktujesz. Syn twój za to co mi wyrządził zamiast być śmiercią ukaranym, spokojnie żyje.

— Ach, moja droga,— rzekł cesarz, — codzień kotłujesz mi tem głowę, a ja nic na to prądzić nie mogę.

— Czyń jak ci się podoba,— odrzekła, — ale przekonasz się, że stanie się z tobą jak z marszałkiem pewnego króla.

— To mi opowiedz o tym marszałku, — rzekł cesarz, — abym nareszcie już raz mógł postanowić i przyspieszyć karę.

Szósta opowieść cesarzowej o trędowatym i opuchłym królu.

Pewien król zebrawszy olbrzymie wojsko i dobrawszy do pomocy pogan, za co go Bóg widocznie pokarał trędem, postanowił zabrać ciała świętego Piotra i Pawła z Rzymu. Gdy w drodze znalazł się w pewnym mieście, przywołał do siebie swego marszałka i rzekł:

— Strasznie jestem znudzony i pragnąłbym się trochę rozerwać, zechciej więc poszukać mi jakiej pięknej niewiasty, z którąby czas mi przyjemniej upływał. A wszak wiesz że bogactw mi nie brak, więc czego tylko zapragnie będzie miała, chociażby nawet i sto tysięcy dukatów.

Marszałek był człowiekiem nadzwyczaj chciwym, a dobrze wiedział że jest niepodobieństwem, aby na towarzystwo króla, porażonego trędem, mogła się zgodzić jakaś niewiasta, postanowił tedy żądaniu jego zadość uczynić za pośrednictwem swej żony, pięknej kobiety, licząc, że tak poważną sumę, którą król ofiaruje, mógłby przenieść do swojej kasy. Nie zwlekając więc długo, przyszedłszy do domu, przedstawił żonie swą propozycję, nadmienając, że oprócz poważania jakim cieszyć się będzie u króla i majątek ich się powiększy.

Żona marszałka, niewiasta pobożna i uczciwa, dowiedziawszy się o co idzie, rzekła oburzona: „Zachowaj mnie Boże od podobnej znajomości, a ty bądź pewien, że za żadne skarby świata na to się nie zgodzę“.

Marszałek przejęty myślą o przyszyłych dukatach ani się spostrzegł, że jego rozmowę z żoną ktoś podsłuchał i doniósł ją królowi, który dowiedziawszy się o tak niecznym postępku swego marszałka, oburzony do najwyższego stopnia, kazał go do siebie przywołać i w te odezwał się słowa:

— Nikczemniku! za nędzne pieniądze chciałeś poświęcić mi swoją żonę, a mnie na dudka wystawić. Wiedz o tem, że uważam cię za najpodlejszego z ludzi i przykazuję byś w prze-

ciągu 24 godzin tu się nie znajdował, gdy zaś w tym czasie nie usuniesz mi się z oczu, każę cię powiesić.

Widząc gniew króla i obawiając się grozy śmierci, marszałek czemprędzej uciekł i więcej się nie pokazał.

Po ucieczce marszałka król zgromadziwszy wojsko dookoła Rzymu począł go oblegać i trzymał tak długo w tym stanie, że przyciśnięci mieszkańcy decydowali się oddać ciała świętych.

Podówczas było w Rzymie siedmiu mędrców, którzy dla swej mądrości zarządzili miastem. Gdy przyszli Rzymianie do nich i wyjawili potrzebę poddania miasta, pierwszy odezwał się w te słowa:

— Pierwszego dnia ja wezmę pod swoją opiekę miasto i ciała świętych apostołów ocalę.

Następnie wszyscy powtórzyli to samo, że pojedynczo każdego dnia biorą pod opiekę swą miasto i będą go bronić do tej pory, dopóki on z pod miasta nie ustąpi.

Siódmego dnia do onego mędrca przyszli obywatele miasta mówiąc:

— Wybawże nas tak od nieprzyjaciół, jak to towarzysze twoi uczynili, ponieważ król stanowczo przyrzekł jutro miasto zdobyć.

— Nie lękajcie się,—rzekł tenże.— Jutro tak urządzę, że król z wojskiem ucieknie.

Nazajutrz, gdy przypuszczono szturm do miasta, mędrzec przybrawszy się w długą i lśniącą szatę koloru błękitnego, wzięwszy w zęby dwa połyskujące miecze, wlaź na sam szczyt wieży. Przesądni żołnierze, zdobywający miasto, zobaczywszy to, przelękli się bardzo i rzekli do króla:

— Miłościwy panie, spójrz na wieżę, czyli nie widzisz tam cudu?

— Widzę,—odpowiedział król,—nie mogę jednak pojąć co by to być mogło.

— Nic to innego,—rzekli żołnierze,—tylko Bóg chrześcijański zstąpił im z nieba na obronę i pobije nas jeśli ztąd nie umkniemy.

Król usłyszawszy to przeraził się bardzo i zebrałszy wojsko począł uciekać, a Rzymianie wypadłszy za nimi zbrojno króla im zabili. Tak więc przy pomocy starca nieprzyjaciel zwyciężonym został.

Tu cesarzowa do cesarza rzekła:

— Czy pamiętasz o tym marszałku, który chciał odnosić korzyści ze znajomości swej żony z królem, a za co został wypędzonym, tak i syn twój wiedziony chciwością zagarnięcia twego królestwa, chce cię podstępnie sprzedać i oszukać, a więc jeśli nie chcesz karać go śmiercią, to przykarz mu wydalic się z granic państwa na zawsze. Słyszałeś następnie jak król obległ miasto i jak zdradzonym został przez mędrców, przez co stracił życie a wojsko jego zostało pobite ze szczętem. Podobnie z tobą twoi mędracy chcą zrobić, a potem cię zabić, żeby syn mógł wcześniej panować.

— Otóż mogę cię upewnić, kochana żono, — rzekł cesarz, — że syn mój w dniu jutrzejszym nieodwołalnie śmiercią ukaranym będzie.

Szóste wprowadzenie na śmierć Dyoklecjanka, którego znów mędrzec Kleofas wyhawiał.

Gdy po raz szósty prowadzono na śmierć Dyoklecjanka, a pomiędzy narodem powstał lament jak poprzednio, mistrz Kleofas pojawił się wśród tłumu, spiesząc do pałacu cesarza.

— Po co przychodzisz? — zapytał cesarz wchodzącego. — Może żądasz odemnie podziękii za wychowanie mojego syna. Ładną daliście mu naukę, bo oprócz głupoty i niemoty i moralność jego nie wiele warta, gdyż znalazłszy się nietaktownie względem mej żony zasłużył na śmierć, która i was nie minie.

— Władco, — odpowiedział mistrz, — syn twój niemym nie jest, bo gdyby zechciał mógłby ci wiele powiedzieć. Co zaś do nietaktownego zachowania się względem twej żony nie powinieś dać wiary, bo zdarzenie, o którym wspominałeś, nie godzi się tak ze skromnością młodzieńca jak i z jego wychowaniem. Zresztą powiem ci, panie, o ile synowi życie odebrać każesz, stanie się z tobą jak z pewnym rycerzem, który przez wiarę w słowa swej żony, przywiązany do końskiego ogona i ciągniony po drogach, na szubienicy powieszony został.

— Więc opowiedz mi o tym rycerzu, — rzekł cesarz, — abym mógł uniknąć podobnego losu.

— Nie, — odrzekł mistrz, — dopóki nie odwołasz na czas pewien egzekucji nad młodzieńcem, dopóty nic nie powiem, gdyż słowa moje byłyby zbyt cenne gdyby go powieszono.

Cesarz rozkazał wstrzymać wykonanie wyroku, a mistrz zaczął opowiadać.

**Opowieść szósta o pewnej kobiecie, która namówiła męża swego,
aby zabił trzech rycerzy.**

Pewien król miał pomiędzy swymi dworzanami trzech rycerzy, których bardzo szanował. I w tym samym czasie mieszkał w Rzymie bardzo stary rycerz, który pojął młodą żonę i był w niej tak rozmiłowany, jak ty, panie, w swojej małżonce. Niewiasta owa, nieraz siedząc w oknie śpiewała, a cudny jej głos wielu wabił ku sobie.

Zdarzyło się, że kiedy razu pewnego siedząc w oknie śpiewała, przechodzący tamtędy jeden z owych trzech rycerzy, pociągnięty cudnym jej głosem i urodą, szalenie się w niej zakochał i zaczął jej nadskakiwać. „Pani, mówił, dla ciebie gotówbym wszystkie swe skarby poświęcić.“ „Dobrze, odrzekła ona, to je przynies.“ „Przyniosę, powiedział rycerz, lecz powiedz mi, pani, czy mogę liczyć że mnie kochać będziesz i kiedy mi poświęcisz chwil kilka“. „Gdy znajdę po temu porę, odrzekła ona, sama cię o tem uwiadomię“. Rycerz, uszczęśliwiony obietnicą, pożegnał się z nią i poszedł do domu.

Dnia następnego drugi rycerz ujrawszy ją w oknie śpiewającą, zapłonął ku niej gwałtowną miłością i rzekł: „Pani, z wielkiej ku tobie miłości gotówbym złożyć u twych stóp wszystkie me skarby“. „To je przynies“, odpowiedziała ona. „Przyniosę, ubóstwiana, rzekł rycerz, lecz przyrzecz mi wzajemność na moje uczucia i wskaż porę, kiedy cię samą będę mógł zastać“. „Gdy czas mieć będę, rzekła, sama ci o tem doniosę, a teraz ruszaj do domu, by kto nie wykrył naszej tajemnicy“. Rycerz uszczęśliwiony obietnicą pożegnał ją i udał się, tak jak pierwszy, do domu.

Trzeciego dnia powtórzyło się to samo. Przechodzący tamtędy rycerz trzeci, oczarowany śpiewem i wdziękami pięknej niewiasty, nie mógł się oprzeć uczuciu i przemówił do niej w te słowa: „Dla ciebie, pani, poświęciłbym wszystkie swe skarby, abys tylko przyjąć raczyła“. „Przynies je najprzód, odpowiedziała, a potem będziemy mówili czy je przyjmę lub nie“. „Uczynię to bez najmniejszego wahania, zawołał rozpromieniony młodzieniec, jeśli mi za to będzie wolno widywać się z tobą, pani, sam na sam. Ach, Boże, jakże ja wtedy szczęśliwym będę bezgranicznie“. I pożegnawszy się z nią bardzo czule, udał się do domu, na dwór królewski.

Tu wszakże nadmienić wypada, iż owi trzej zakochani rycerze bynajmniej jeden o drugim nic nie wiedzieli. Chytra zaś kobieta, pełna niegodziwości i fałszu, udała się do męża i z przymileniem rzekła do niego: „Kochany mężu, muszę ci odkryć bardzo ważną tajemnicę, a jeśli posłuchasz mej rady będziemy mogli w krótkim czasie dojść do olbrzymiego majątku, który w naszym ubóstwie bardzo by się przydał“. Mąż usłyszawszy słowa żony, odpowiedział: „Z chęcią, kochana żono, posłucham twej rady, tembardziej, jeżeli ona da nam sposobność wydobycia się z biedy“. Ona odrzekła: „Oto widzisz, z królewskiego dworu przyszło do mnie trzech rycerzy, którzy, nie wiedząc nic o sobie, ofiarowali mi swoją miłość, każdego z osobna, i żądają odemnie wzajemności, a za to przyrzekli mi oddać wszystkie skarby jakie posiadają. Wziąć od nich te skarby, a niedotrzymać im słowa, to prawdziwie mądra i wielka rzecz“. Mąż odpowiedział: „Jeżeli uważasz to za możebne, dłaczegóż ja nie miałbym się zgodzić?“

Podstępna kobieta poczuwszy iż męża oplotła w swe si-
dła, rzekła: „Otóż pierwszego rycerza zwabię ze skarbami do
siebie o północy, drugiego w dwie godziny potem, a trzeciego
o świtaniu. Ty podczas owych przyjęć ukryjesz się za drzwia-
mi mojej komnaty z mieczem i jak który z nich tylko próg
przestąpi tnij go z całej sily po karku, a gdy w ten sposób ich
się pozbędziemy, przyniesione przez nich skarby staną się na-
szą własnością“. On na to rzekł: „Obawiam się tylko, aby nie
dowiedziano się o tem na dworze królewskim, bo wtedy na-
 pewno kara by nas nie minęła“. „Głupstwo, rzekła ona,
wszystko biorę na swą odpowiedzialność i ręczę, że nikt się
o tem nie dowie“. „Jeśli tak jesteś pewną, kochana żono, od-
rzekl mąż, to rób jak sama zechcesz“.

Po tak świetnie przygotowanym do współki z mężem
planie, potworna kobieta dała znać pierwszemu rycerzowi, by
przybył po odpowiedź, a gdy ten się zjawił, rzekła do niego:
„Jeżeli pragniesz ze mną tylko sam na sam się widzieć, to
przybądź o godzinie 12 w nocy, nie zapomniawszy przy tem
ze sobą wziąć skarbów“. „Uczynię to z rozkoszą, odpowie-
dział rycerz, tylko czekaj na mnie“. Po jego wyjściu posłała
po drugiego, a gdy ten przybył rozkazała mu przyjść o go-
dzinie 2 w nocy; trzeciemu powtórzyła to samo co dwom
pierwszym, jedynie z tem tylko zastrzeżeniem by przybył nim
świtać zacznie, gdyż taka sposobność nie prędko się zdarzy.

O godzinie 12 w nocy zapukał pierwszy z rycerzy. Ona przygotowana na to zapytała: „A czyś przyniósł mi te skarby, które przyobiecałeś?” Gdy odpowiedział jej że przyniósł, otworzyła drzwi i wpuściła go; wtedy na wchodzącego wyskoczył z ukrycia jej mąż z mieczem w ręce i jednym cięciem pozbawił go życia, poczem ciało zabitego zawłókł do ciemnej komory.

O godzinie 2 przybył drugi rycerz ze skarbami, który też został zabity i, jak pierwszy, zawleczony do owej ciemnej komory. Nim zaświtało przybył i trzeci, którego spotkał ten sam los co i dwóch jego poprzedników.

Po zamordowaniu trzech niedoszłych kochanków swej żony, rzekł do niej: „Droga żono, jeśli nie usuniemy ztąd tych ciał, a rozpoczną poszukiwania zaginionych i znajdą je u nas, bieda będzie z nami i umrzemy haniebną śmiercią”. „Bądź o to spokojnym, odrzekła ona; jeśli mądrze obmyśliłam i zaczęłam wszystko, w taki sam sposób i dokończę”.

Rodzony brat owej damy był miejskim strażnikiem w owem mieście. Kiedy więc rano przechodził około jej domu, wezwła go do siebie i rzekła: „Kochany bracie, wstąp do nas na chwilę, gdyż pragnę powierzyć ci ważną tajemnicę, której nikomu jeszcze nie wyjawiałam. Oto przybył do nas pewien rycerz i rozpoczął kłótnię z moim mężem: mąż, jak wiesz, jest bardzo gwałtowny, otóż w chwili sprzeczki porwał się na niego i wypadkowo go zabił. Ponieważ, bracie kochany, nie mamy do nikogo takiego zaufania jak do ciebie, prosimy cię więc byś nam dopomógł w ukryciu tego ciała, bo jeśli ono zostanie u nas znalezione, możemy uleść karze śmierci. Proszę cię więc i zaklinam, nie odmów nam tej przysługi”.

W ten sposób przemawiając do swego brata, strażnika, umiała go ująć, lecz nie wspomniała bynajmniej o dwóch jeszcze ciałach zabitych rycerzy.

„Fatalny wypadek mi opowiadasz, rzekł brat po krótkim namyśle. To wypadkowe morderstwo strasznie obciążać będzie moje sumienie, mimo to udzielę wam pomocy o którą prosicie. Włóżcie tedy owego rycerza do worka, a ja go zaniosę i wrzucę w głębinę morską, tak że i ślad o nim zaginie”. Usłyszawszy to siostra nieposiadała się z radości; wpakowała rycerza w wór i dała bratu, który wrzuciwszy ciało do morza powrócił z powrotem i rzekł: „No, drodzy moi, uwolniłem was od wszelkiej obawy, dajcie mi teraz choć trochę wina,

abym swe siły mógł pokrzepić, po tak ciężkiej pracy.“ „Bóg ci zapłać, kochany bracie, odpowiedziała siostra, a wina zaraz przyniosę“. Powiedziawszy to weszła do komory, niby dla natoczenia wina, gdzie właśnie leżały jeszcze dwa ciała zamordowanych rycerzy, lecz w tejże chwili wyskoczyła przerażona, wołając: „Bracie, rycerz, któregoś wrzucił do morza, znowu powrócił.“ Strażnik usłyszawszy to zdziwił się mocno i rzekł: „Daj no mi go, kiedy tak jest jak mówisz. Zobaczymy czy teraz powróci“. W ten sposób wyniósł ciało drugiego rycerza, myśląc jednak że to jest ten sam którego przedtem wyniósł, by nazad ów rycerz nie powrócił przywiązał mu u szyi wielki kamień i tak rzucił w głębinę morską. Wróciwszy powtórnie do siostry, rzekł: „Teraz możecie być spokojni że do was więcej nie powróci, a ponieważ bardzo się zmęczyłem, dajcie mi się napić trochę wina“.

Siostra gorąco podziękowała bratu za tę przysługę, potem weszła do komory dla natoczenia wina, lecz jak przedtem za chwilę nadbiegła z krzykiem, że nieboszczyk niedawno wyniesiony znów powrócił i jest w komorze.

Strażnik posłyszawszy to rzekł: „Chyba to jest lucyfer nie człowiek, bo przecież dwa razy wrzucałem go w morze, a nawet za drugim razem przywiązałem mu kamień u szyi by nie wypłynął, a on bestja znów powrócił do komory. Dać mi go raz jeszcze a zapewniam, że więcej nie powróci“. Wziąwszy tedy ciało rycerza trzeciego, w mniemaniu że niesie już dwa razy topionego, udał się z niem do olbrzymiego dołu, a napaliwszy ogień rzucił weń nieboszczyka. Gdy się ów rycerz dobrze już palił, strażnik odwrócił się od ognia i oczom swoim wiary dać nie mógł. Oto przed stosem płomieni stał rycerz i grzał się przy nim.

Był to przejeżdżający tamtędy rycerz, przybyły dla wzięcia udziału w gonitwach, odbyć się mających w tej miejscowości, który, będąc zziębnięty w drodze, ujrawszy pałacę się ogień podjechał by się ugrzać. I w tej właśnie chwili spostrzegł go strażnik i krzyknął: „Hej, hej! a kto to tam stoi“. „Rycerz czystej krwi błękitnej“, brzmiała odpowiedź. „Szatan chyba jesteś, nie rycerz, krzyknął strażnik, pierwszy raz wrzuciłem cię w wodę, tyś wyszedł, drugi raz kamień wielki przywiązałem ci do szyi i wrzuciłem w wodę, też wylazłeś, a teraz z ognia znów wstajesz? nie ujdiesz mi jednak“. I pochwywszy go z wściekłością zepchnął w ogień.

Przybywszy do domu siostry-zbrodniarki opowiedział, jak ciało rycerza spalił, jak potem spostrzegł go stojącego na koniu i jak nareszcie wraz z tymże koniem zepchnął go w płomień, a w końcu dodał: „No, droga siostrzyczko, dajże mi teraz trochę wina“. „Owszem, owszem, odrzekła ona, należy ci się, boś na nie zapracował, ale z rycerzem o którym opowiadałeś że go wraz z koniem zepchnąłeś w płomień zaszała pomyłka, był on bowiem jednym z tych, którzy przybyli na jutrzejsze gonitwy“.

Po pewnym czasie rycerz, pokłóciwszy się z swoją żoną, uderzył ją w twarz. Ta rozgniewana, nie zwracając wcale na to uwagi przy kim mówi, zawołała: „Nędzniku, podły zbójcu, czy chcesz ze mną tak zrobić, jak z tymi tzema rycerzami królewskimi, których niewinnie zabiłeś?“ Obecni przy tej kłótni, usłyszawszy to, uważali za swój obowiązek niezwłocznie o tem donieść królowi, który godne małżeństwo kazał natychmiast arestować i stawić przed sądem. Żona wtedy zeznała, że mąż jej zabił trzech rycerzy i jaki ona przyjmowała w tem udział. Po zbadaniu całej sprawy sąd wydał wyrok, by ich przywiązanych do końskiego ogona wleczone po całym mieście, a następnie powieszono.

Tu mistrz zakończył swe opowiadanie, a cesarz rzekł z oburzeniem:

— Jakaż to nikczemna była niewiasta, jakież ohydny z niej potwór a nie kobieta, jeśli do zbrodni sama namówiła męża, a potem wydała go w ręce siepaczów.

— Otóż, drogi cesarzu, — rzekł mistrz, — wrzecie jeżeli każesz stracić swego syna, stać się może z tobą stokroć gorzej, jak z tym zdradzonym mężem.

— Zapewniam cię, że syn mój dziś nie umrze, — odrzekł cesarz i skinieniem głowy pożegnał mędrca.

Cesarzowa dowiedziawszy się o tem że pasierb jeszcze nie stracony, wpadła w wściekłość i jak szalona w najwyższym uniesieniu rzekła do cesarza:

— Naprawdę, wołałabym odebrać sobie to nędzne życie, niżeli wlec je pośród takich przykrości, upokorzeń, szalonych zgryzot i cierpień.

— Zaczekaj, droga małżonko, — rzekł cesarz, — bardzo prędko to wszystko się skończy i skończyć musi.

— Jak ja niemam się gryźć i martwić, — rzekła cesarzowa, — skoro widzę, iż wszystko obraca się na twoją niedolę.

Bacz więc, aby ci się nie stało tak, jak owemu królowi z jego rycerzami.

— Żądam niezwłocznie opowiedzenia mi tego dokładnie, jak się to stało,— rzekł cesarz.

— Opowiem ci chętnie, — odpowiedziała cesarzowa, — lubo najmocniej jestem przekonana, że skutku najmniejszego to nie odniesie.

**Opowieść siódma o królu, który zamknął w wieży swoją żonę
i o tem jak została uwiedziona przez pewnego rycerza.**

Był pewien bardzo godny i bardzo wspaniały król. Miał on wielu dostojników na swoim dworze, którym hojną królewską ręką różne godności tu i owdzie rozdawał.

Otóż ten król posiadał żonę, panią niezwyklej urody, wielce pobożną, którą nietylko że kochał, ale wprost szalał za nią z zazdrości, dlatego też trzymał ją w zamknięciu w mocnej wysokiej wieży, od której klucze nosił bezustannie przy sobie. Żonie było to bardziej niż przykrem, bo kiedy mąż wyjechał, sama, jak ptak w klatce, zamknięta siedzieć musiała.

Jednocześnie, gdzieś w stronach bardzo odległych, był pewien dzielny i waleczny rycerz, któremu jednej nocy przyśniło się, że zobaczył królowę cudnej piękności, która z nim mile rozmawiała i której postać widział jakby na jawie. Skoro się przebudził, długo myślał nad tem widzeniem i dumał, czy ujrzy kiedy to bóstwo, które go zajęło. Trzeba istotnie dziwnego trafu, iż teje samej nocy i owa więziona w wieży królowa miała podobny sen o rycerzu.

Po upływie dni paru, prześladowany sennem widzeniem, rycerz postanowił udać się w podróż po całym bodajby świecie, aby odszukać ze snu królowę. Wsiadłszy tedy na rumaka jeździł do tej pory po rozmaitych krajach, aż natrafił na miasto gdzie mieszkała królowa, siedząca bez przerwy w fatalnej wieży, o której wiele już słyszał.

Kiedy pewnego razu przechadzał się około zamczyska, spojrzawszy w górę ujrzał w jednym z okien główkę kobiecą cudnej urody, jakby jakieś nadziemskie marzenie. Nie zdając sobie na razie sprawy z uczucia jakie owładnęło jego sercem, zawrócił zwolna ku domowi, lubo z wielką jakąś niechęcią.

Po paru dniach, wziawszy gitarę, udał się rycerz w poblizę zamczyska, gdzie znajdowała się królowa, i tam zaczął grać i śpiewać cudnie, chcąc tem zwrócić na siebie uwagę. Królowa usłyszawszy śpiew i one dźwięki, jakie z pod palców młodziana wychodziły, odgadła, że to zapewne jest ów wymarzony ideał, jaki we śnie widziała.

Rycerz postanowił szukać sposobności do porozumienia się z królową, chodząc każdodziennie około wieży, aż wreszcie pewnego dnia doczekał się listu, który mu wyrzuciła z okna swej wieżycy. Podniósłszy go, uradowany powrócił do domu, tembardziej że się dowiedział, iż król za jego zasługi wojenne postanowił wezwać go do siebie na dwór królewski.

Przybywszy do króla na posłuchanie, na uczynioną sobie propozycję, by pozostał przy dworze, odpowiedział, iż może to jedynie uczynić pod warunkiem zezwolenia na budowę sobie domu obok zamkowego muru, w którym mieszkając byłby zawsze gotów na każde wezwanie.

Król zgodził się na to i wkrótce rycerz, sprowadziwszy cały zastęp cieśli, murarzy, stolarzy i innych robotników, począł budować dom, którego jedna ściana przylegała do zamkowego muru. Gdy już całe domostwo było na wykończeniu, namówił jednego z murarzy by przebił jeszcze przejście do wieży, które miało mu służyć do widywania się z panią swego serca.

Mogąc wejść tedy tajną kryjówką do wieży, rycerz pewnego razu udał się do królowej, serdecznie ją witając, która zdziwiona nagłym jego zjawieniem się, zapytała: „Przedewszystkiem żądam od ciebie, powiedz mi, jakim sposobem tu się dostałeś?” Rycerz niezmieszany tem odrzekł: „Wszedłem otworem wybitym w murze zamkowym. A nie dziwuj się pani temu, bo miłość szalona nie zna dla siebie żadnych przeszkód. Za złe mi także pani nie weźmiesz, gdy wyznam ci otwarcie, że byłaś i jesteś jedynym celem mych marzeń.“ „Ach, cóż ja pocnę nieszczęśliwa, rzekła królowa, walcząc sama z sobą; kochać cię w żaden sposób nie mogę, a zdradzić męża swego uważam za podłość, jakiej powinna strzedz się każda kobieta“. Jeżeli nie chcesz mnie kochać, rzekł rycerz, w tej chwili zginiesz od tego oto miecza“. Królowa przewidując co mogłoby nastąpić przy tak dzikim i nieokiełznanym temperamencie tego człowieka, rzekła: „Jeśli tak mi grozisz, to już ci wolę przyrzec, że kochać cię będę“.

Rzecz prosta, że ów rycerz naiwnym nie był i korzystając ze słów królowej przychodzić do wieży mu się podobało. Królowa znów, raz ukrywszy przed mężem tajemnicę, obawiała się potem ją wyjawić. Tak więc znajomość rycerza z uroczą nieznajomą, mężatką-królową, szła coraz dalej. Królowa widocznie mu sprzyjała, bo pierścień dany jej przez małżonka w dowód wielkiej miłości, ofiarowała kochankowi.

Ponieważ rycerz ten niejednokrotnie odznaczył się w walce z nieprzyjacielem niezwykłą dzielnością, król więc nie tylko że go pokochał, ale nawet w dowód wielkiej łaski zamianował marszałkiem całego królestwa i bez niego prawie że nigdzie nie wyruszał.

Pewnego razu król wybierając się na wielkie łowy, zawezwał swego poufnego marszałka i kazał mu się przyszykować. Wyjechawszy na łowy polowali do południa, poczem zasiedli do obiadu; po obiedzie znużeni bardzo pokładli się na wznórzach dla odpoczynku. Marszałek łęgi jak inni odpocząć i zasnął. Król, przebudziwszy się wcześniej niż inni, począł chodzić pomiędzy rycerzami, a podszedłszy do marszałka spostrzegł, iż ten leży z ręką wyciągniętą nad głową, a na palcu ma pierścień, podobny zupełnie do tego, który ofiarował swej żonie. Zdziwiony mocno rzekł do siebie: „To jest mój pierścień, który dałem królowej na pamiątkę za doznane dowody szczerej miłości“.

Marszałek przebudziwszy się, gdy zobaczył króla przy sobie, był pewnym, iż ten poznał pierścień, a zatem momentalnie udawszy chorego prosił go, aby mu pozwolił copędzej do domu odjechać. Zwolniony pojechał do domu, gdzie przybywszy udał się natychmiast do wieży i resztkami zdyszanego głosu rzekł do królowej: „Pani duszy i serca mego, zabierz ten pierścień któryś mi dała, gdyż król wypadkowo zobaczył go na moim palcu i jestem pewny, że przybywszy z łowów, pierwsze pytanie jakie ci zada, będzie się tyczyć tego fatalnego pierścienia. Przewidziawszy to, a chcąc byś została czystą, niewinną i ocaloną, pędziłem jak wichuraby się znaleźć przy tobie“.

W dobre pół dnia, a może i później, po przybyciu marszałka, przyjechał król z łowów, a pierwsze słowa jakie wyrzekł do królowej, były: „Proszę, pokaż mi pierścień, który ci dałem na znak wiecznej naszej miłości“. Ona odrzekła: „Cóż ci teraz po nim?“ „Widzisz, odparł król, jeśli go natychmiast

nie ujrzę, zostaniesz na śmierć skazaną“. Królowa otworzyła tedy toaletę i pokazała pierścień, a król nie mógł wyjść z podziwu, że jest tak podobny do pierścienia który rycerz posiada. „Drogi przyjacielu, kochany mężu, rzekła serdecznie królowa, ludzie na świecie bardzo często bywają do siebie podobni, a cóż dopiero przedmioty. Jakkolwiek to podejrzenie jest dla mnie bardzo przykre, muszę wybaczyć, bo cóż mam z tobą począć“.

Rycerz wkrótce po tym wypadku postanowił wydać wielką ucztę dla dostojników dworu i senatorów z okazji swoich zaręczyn, prosząc na tę uroczystość i króla, który zaproszenie swego ulubieńca przyjął bez wahania.

„Pani, mówił uradowany rycerz do królowej, dziś za moim stołem będziesz obiadować w obecności króla, błagam cię więc byś się wystroiła w najprzedniejsze szaty, abym na tobie mógł je podziwiać i przez nie odgadywać cudnie zarysowujące się linje i kształty twego ciała“.

Gdy przybyli oboje, rycerz z narzeczoną, król odezwał się w te słowa: „No, drogi rycerzu, wprost umieramy z niecierpliwości, nie mogąc doczekać się oglądania twojej wybranej“. Rycerz przedstawiając królowę rzekł: „Oto ta, najpotężniejszy królu, jest wybranką mojego serca“. Król spojrzawszy na nią zastanowił się trochę i pomyślał: „Jakżeż ta kobieta podobną jest do mojej żony — prawie jakby ona“, lecz to przypuszczenie rozwiąła w tej chwili warowność twierdzy i jej nieprzystępność. Poczem zasiedli do stołu.

„Najpotężniejszy królu, rzekła po chwili królowa, racz ochotnie pożywać z nami Boże dary“. Posłyszawszy dźwięk tego głosu, król znów pomyślał: „Ta kobieta nie tylko swoją figurą i rysami twarzy, ale wprost mową i dźwiękiem głosu zupełnie podobna do mojej żony“.

Mimo ogólnej wesołości jaka panowała, król był mocno zasepiony i prosił o możliwe przyspieszenie obiadu, wymawiając się, że go pociąga ważna sprawa, w rzeczywistości zaś pragnął w jednej chwili wpaść do wieży i przekonać się, czy królowa tam się znajduje.

Rycerz, dostrzegłszy to, prosił króla by nie opuszczał towarzystwa, które tak rade z jego przybycia, aby jeszcze trochę czasu zabawił. „Darujcie, ale nie mogę, tłumaczył król, bardzo ważne sprawy mnie powołują“. Na to rzekła królowa: „Miłościwy panie, wysłuchaj mojej i rycerza prośby,

a przez czas tak krótki wasza małżonka chyba tęsknić bardzo nie będzie“.

Trudno i niepodobna było sprzeciwiać się woli króla, który zaraz wyszedł i udał się na zamek. Nim jednak dojechał do wieży, królowa drogą skróconą przez wiadomy otwór w murze przedostała się już na zamek. Król przybywszy do wieży i ujrawszy ją na zwykłym miejscu, w przystępie najwyższej radości rzekł: „Ukochana żono, podwójnie przeciwko tobie zawiniłem“. „W jakiz to sposób, kochany mężu, spytała królowa udając wielkie zdziwienie, gdyż doprawdy nic a nic zrozumieć nie mogę“. „Oto, rzekł król, obiadowałem dziś z moim rycerzem i jego kochanką-narzeczoną, która jak dwie krople wody do ciebie jest podobną; dręczony jednak z jednej strony zazdrością, z drugiej zaś szalonym podobieństwem, porzuciłem towarzystwo by tu przybyć i przekonać się czy jesteś u siebie“. „O, jakże próżne były twoje podejrzenia, mój kochany, rzekła żona, czyż wieża nie jest warowną i czy nie posiadasz kluczy u siebie bez przerwy. Zresztą nie należę chyba do rzędu tych kobiet, które się sprzeniewierzają: Co zaś do szczególnego podobieństwa to tylko rzec mogę, że tak człowiek może być podobnym do człowieka, jak ów pierścień rycerza podobnym był do twego pierścienia“. „Prawda, rzekł król, dlatego też przyznaję się do winy, kochana żono, i z całego serca przepraszam cię za to“.

Na drugi dzień po owej uczcie przybył rycerz do króla i rzekł: „Już dawno ci służę, panie i królu. Czas wielki bym do ojczyzny powrócił; dziękuję więc tobie za zaszczyty które miś mnie nieraz w czasie mej służby może niezasłużenie obdarzył, a jednocześnie proszę o jedną łaskę“. „O cóż to idzie“, zapytał król. „O to, miłościwy panie, odrzekł rycerz, abyś mi ten zaszczyt uczynił za wszystko com działał dobrego dla ciebie i narzeczoną moją, z którą mam wziąć ślub, wobec wszystkich oddał mi własnymi królewskimi rękami“. „Z największą chęcią, odrzekł król, kiedy tego sobie życzysz mój rycerzu, uczynię to dla ciebie“.

Gdy nadszedł dzień ślubu rycerza król przybył do kościoła. Kapłan ubrany w szaty pontyfikalne był na pogotowiu; przybyła też z wieży niewolnica-królowa, zabrawszy ze sobą wszystkie skarby. Dwaj rycerze jako drużbowie upewnieni że jest narzeczoną rycerza, poprowadzili ją do ołtarza. Skoro wszyscy zgromadzeni znaleźli się przy ołtarzu, kapłan uro-

czyście zapytał: „A któż pannę odda rycerzowi?“ „Ja, odpowiedział król, i wzięwszy ją za rękę dodał: „Najlaskawsza pani, jakże mi będzie przyjemnem, że tak podobna do mojej żony niewiasta zostanie żoną tyle ukochanego przezemnie rycerza“.

Niezdługo po dokonaniu obrzędu ślubu, rycerz zwracając się do króla rzekł: „Najjaśniejszy panie, chcemy odpłynąć póki jeszcze jest pogoda, a widać że zanosi się na burzę, statek czeka na nas gotowy, proszę cię więc racz dać osobiście wskazówki mej żonie, jak ma mnie kochać i uczynić szczęśliwym“. W odpowiedzi na prośbę rycerza król zwróciwszy się do byłej królowej, rzekł: „Najlaskawsza pani, przedewszystkiem słuchaj rad męża, kochaj go nad wszystko w świecie, bądź mu posłuszną i wierną. A teraz jedźcie oboje razem z Boskiem i mojem błogosławieństwem. Niech wam sprzyja wszystko najlepsze“.

Rycerz wraz z królową złożywszy głęboki ukłon królowi wsiedli na okręt, poczem niezdługo wypłynęli na pełne morze.

Król wróciwszy na zamek, a nie znalazłszy królowej, oddał się niesłychanej rozpacz. Zasmucony chodząc tu i owdzie po zamku wynalazł przebity otwór, który tyle miłych chwil obojgu kochankom dostarczył. Widząc to płakał rzewnie i mówił: „Oto rycerz, któremu dawałem tak wielkie dowody mej królewskiej przychylności, jak prosty złodziej wywdzięczył mi się tem, że ukraść mi mój cudny, jedyny skarb, zabrał mi drogą moją żonę. Jednakże moja w tem wina, żem wierzył bardziej słowom rycerza niż własnym oczom“.

— Czy zrozumiałaś dobrze, cesarzu, — spytała teraz cesarzowa, — com ci opowiedziała? Oto jak ten król zawiele dowierzał rycerzowi, tak ty zawiele ufasz mędrcom, którzy na to dybią. Widziałaś znaki na mem ciele od poszarpania mnie przez syna twego. Bodajby nie przyszło ci na ten koniec co owemu królowi, o którym ci dopiero opowiedziałam.

Cesarz podrażniony w najwyższym stopniu rzekł:

— Owszem, ja wierzę najwięcej własnym oczom i dlatego niezwłocznie w dniu jutrzejszym każę syna mego poprowadzić na szubienicę i powiesić.

**Siódme wyprowadzenie na śmierć Dyoklecjanka, którego znów
mędrzec Joachim wybawił.**

I znów tłumy ludu spostrzegły prowadzonego po raz siódmy na śmierć syna cesarskiego, Dyoklecjanka. I znów powtórzyło się to, co za każdym razem się działo.

Ostatni mistrz, Joachim, zabieżawszy drogę orszakowi zawołał:

— Wstrzymajcie się z egzekucją, dziś go wybawię od śmierci.

Przybywszy do pałacu prosił o widzenie się z cesarzem, a gdy ten kazał go wezwać, w te przemówił słowa:

— Miłościwy panie, prosimy o litość dla twego syna.

— Za co?— odparł rozgniewany cesarz.— Czy za to żeście go zrobili głuchoniemym i rozpustnikiem, przez co dziś karę śmierci ponieść musi.

— Mogę dać głowę swoją, — odpowiedział mistrz, — że jutro o godzinie 7 syn twój zacznie mówić. Otóż jeśli każesz ściąć mu głowę, stanie się z tobą tak jak z jednym rycerzem, który dla żądania krwi swej żony zakończył życie.

— Opowiedz mi jak to było, żądam tego, — rzekł cesarz,— a każe wstrzymać wykonanie wyroku.

— Opowiem ci, miłościwy panie, — rzekł mędrzec, — żądam jednak byś syna zatrzymał nie w więzieniu lecz pod swoją opieką.

— Z największą chęcią zrobię to, — rzekł cesarz, — tym bardziej że dnia jutrzejszego syn mój ma przemówić.

Poczem młodzieniec został odprowadzony z pod szubienicy, lecz już nie był wtrącony do więzienia tylko oddany pod dozór straży.

**Siódma opowieść ostatniego mistrza Joachima o pewnym rycerzu,
który dla żądania krwi swej żony zakończył życie.**

Był pewien rycerz mający bardzo urodziwą żonę. Zdąrzyło się, że kiedy grali ze sobą w karty, rycerz przypadkowo trzymanym scyzorykiem fatalnie przebił jej palec, z którego krew trysnęła. Zobaczywszy krew płynącą przeraził się

straszliwie i krzyknawszy tylko: „Umieram dla krwi swej żony“, nim kapłan przybył, wyzionął ducha.

Co się działo z biedaczką po śmierci męża trudno sobie wyobrazić. Rozpacz pochłonięła ją tak dalece, że postanowiła na grobie męża spędzić resztę swego żywota. Przyjaciele męża nie mogąc ją namówić do zmiany trybu życia, kazali postawić na grobie mężowskim mały domek w którym ona zamieszkała.

Zdarzyło się, że w tymże czasie, gdy ona tam mieszkała, schwytano i powieszono w pobliżu jednego ze złodziejów. Według tamtejszych praw, każdy powieszony musiał wisieć przez cały dzień, a jeśli został wcześniej zdjęty to strażnik pilnujący go tracił całe swoje mienie, a życie jego zależało od królewskiej woli.

Otóż strażnik, obchodząc szubienicę, ujrzał w pobliżu ową chatkę, z której dobywało się światło, a że było trochę chłodno i późno, począł do niej kołatać. Wdowa po onym rycerzu usłyszawszy kołatanie podeszła do drzwi i spytała, kto się tak dobija o spóźnionej porze, a usłyszawszy odpowiedź iż to strażnik pilnujący szubienicy, odpowiedziała, iż go wpuścić nie może dlatego, że gości, a szczególnie mężczyzn o tej porze przyjąć nie może. Ten mimo to nie ustępował tłomacząc, że takiej jak ona pobożnej niewieście nie wypada odmówić chwilowego odpoczynku zziębniętemu, i w rezultacie tem ją ujął iż mu drzwi otworzyła. „Daruj pani, rzekł po chwili, lecz czy nie lepiej byłoby ci mieszkać w przestronnym swym domu, niż męczyć się w tej cmentarnej chatynce?“ „Ach, gdybym wiedziała że o tem mi wspomnisz, rzekła ona, byłabym cię do mieszkania nie wpuściła. Ty nie wiesz dla czego ja się tak poświeciłam? Jakiś ty bez serca. Czy ty wiesz, że ten człowiek tak kochał mnie szalenie, iż ujrawszy raz krew ciekącą z mego palca, przejął się i z tego umarł?“

Słyszając to strażnik przeżegnał się pobożnie i posiedziawszy jeszcze czas jakiś potem wyszedł i udał się ku szubienicy. Podeszedłszy bardzo blisko, stanął jak wryty: widocznie przez ten czas jak siedział w chatce wdowy złodzieja zdjęto. „Co ja teraz pocznę, mówił do siebie, dokąd się udam? Chyba jedyne udam się do tej pani, może mi da jaką radę“.

I wróciwszy się z powrotem do chatki począł kołatać i prosić błagalnie: „Najdroższa pani, otwórz, otwórz na Boga, chcę ci powiedzieć o swem zmartwieniu i prosić o radę“.

Na takie błagalne prośby niewiasta otworzyła mu drzwi i spytała o powód tego zmartwienia, na co jej odpowiedział: „Oto wówczas gdy w wygrzewał u ciebie swe zmarznięte kości, przyszedł ktoś i wbrew prawu zdjął z szubienicy powieszzonego złodzieja, za co ja teraz odpowiadać muszę nietylko majątkiem ale i życiem. Proszę więc, daj mi pani radę, co i jak mam począć“.

„Żal mi cię serdecznie, rzekła pani, lecz twoja w tem wi- na żeś nie stosował się do prawa, zresztą może by się i rada znalazła, ale musisz mi wpieryw odpowiedzieć, czy chcesz mnie pojąć za żonę“.

„A czyżby to było możebnem, abyś pani wyrzekła się swego poświęcenia i odeszła od grobu nieboszczyka męża swego, oddając rękę innemu, mieszczaninowi-rycerzowi?“

„Jest możebnem, bo sprzyjam tobie jednemu, rozumiesz, tobie jednemu i nikogo nie chcę prócz ciebie“.

„W takim razie muszę się zgodzić, odpowiedział strażnik, bo co prawda to i ja mam te same myśli co i pani“.

„A teraz słuchaj, rzekła ona, ja dam ci radę i wybawię z kłopotu. Wydobądź z grobu mego męża i powieś w miejsce porwanego wisielca, a sprawa będzie zatarta“.

„Niech i tak będzie, odrzekł strażnik, lecz po chwili do- dał: Ale nie wiem co będzie, bo wisielec nie miał dwóch przed- nich zębów, a jeśli stwierdzą że ten ma wszystkie, to także będę zgubiony“.

„A cóż to trudnego aby nie miał, odrzekła ona, weź ka- mień w rękę i nim wybij dwa zęby nieboszczykowi“.

„Tego za żadne skarby świata nie zrobię, odpowiedział strażnik, gdyż byłem jego serdecznym przyjacielem“.

„A ja, widzisz, rzekła pani, o tyle wyżej stoję od ciebie, że dla twej miłości to uczynię“. Co mówiąc wzięła kamień i wybiła nieboszczykowi przednie zęby. „Masz, bierz go i ob- wiesz teraz na szubienicy“.

Wzięli tedy oboje nieboszczyka z wybitymi zębami i po- wiesili na szubienicy. W ten sposób strażnik ochroniony zo- stał od kary, a pani rzekła do niego:

„Widzisz, ja mojem poświęceniem uratowałam ci nietyl- ko majątek lecz i życie, a więc powinieneś mnie wziąć za żo- nę wobec wszystkich w kościele i zaprzysiądz miłość“.

„O najpodlejsza i najnikczemniejsza ze wszystkich ko- biet na świecie niewiasto, zawołał strażnik. Lucyfer chyba

z piekła mógłby cię pojąć za żonę. Mąż twój, nieboszczyk, życie dla ciebie poświęcił, a tyś mu za to po śmierci wybiła zęby. Podobny potwór istnieć na świecie nie może i niema prawa“.

To rzekłszy wy dobył miecz z pochwy i uciał jej głowę.

— Oto jest koniec mojej opowieści,—rzekł mistrz.—Czy więc zrozumiałeś, panie.

— Aż nadto dobrze zrozumiałem,—odrzekł cesarz.— Ta niewiasta, ze wszystkich, o jakich słyszałem, była najpodlejszą i najgorszą.

— Otóż, władco drogi, — mówił ostatni mędrzec, — nie daj się porwać i uwieść słowami swej żony, bo w nagrodę za to mogłaby ci dać kiedy dowody swej przychylności, podobne do tych, jakie spotkały owego nieboszczyka-rycerza ze strony jego małżonki.

— Miły mistrzu, — zawołał cesarz, — wszystko byłoby dobrze, abym tylko mógł dziś usłyszeć syna mego mówiącego, bo spodziewam się, że powie wiele bardzo ciekawych rzeczy, a szczególnie dotyczących nieporozumienia pomiędzy nim a cesarżową.

— Miłościwy panie, miej cierpliwość, — rzekł mistrz, — a oczy twe zobaczą i uszy usłyszą to, czego się wcale nie spodziewasz.

I wyrzekłszy te słowa mistrz złożył ukłon i wyszedł, pozostawiając cesarza w głębokiej zadumie.

Gdy mędracy zebrali się na naradę, ustanowiono godzinę o której syn cesarski miał przemówić. A zatem przybywszy tam gdzie był pod dozorem i przybrawszy go w kosztowne szaty, udali się tryumfalnie do pałacu. Po drodze tłumy zebranego ludu wesolo ich witały, tak że aż cesarz wyrżał zdziwiony i zapytał co się stało:

— Syn twój przybywa, miłościwy panie, — odrzekli mędracy, pokłoniwszy się.

Otworzyły się podwoje pałacu i syn cesarski wszedł w otoczeniu siedmiu mędrców.

— Witam cię ojcze i najpotężniejszy władco, — rzekł syn,—gdyż to jest pierwszym moim obowiązkiem; a teraz proszę, aby przybyła tu cesarżowa wraz ze wszystkimi służebnemi.

Cesarżowa, stosując się do woli męża, przybyła ze swoim dworem, a syn cesarski odezwał się w te słowa:

— Ojcze, czy widzisz w szeregu tych panien tę ładną, w zielonej sukni? Każ zdjęć z niej szaty, a przekonasz się o świętobliwości twej małżonki.

Gdy syn nalegał i rozebrano ową wskazaną pannę, okazało się że nią był mężczyzna.

— Otóż wiedz, ojcze kochany, — mówił dalej syn, — że przez wszystkie chwile owa panna przebywała w pokoju twej małżonki.

— O, ty podła, zwyrodniała nędznico, — rzekł cesarz, — nie dosyć ci twego niecnego występku, ale chciałaś jeszcze głowę mego syna zawlec pod miecz katowski. Dość tego.

— Dziecko jednak, — rzekł syn do ojca, — niema prawa być sędzią, choćby jedno z jego rodziców było jaknajgorszym zbrodniarzem, przeto tylko tobie, ojcze, wolno ścigać i słusznie karać matkę za jej przewinienia.

— A zatem, — zawołał cesarz, — ja wydaję wyrok potępienia. Ohydne wiarołomstwo musi być ukarane. Matka twoja wraz ze swą przyjaciółką serdeczną zginie na tej szubienicy, na której, siedem razy prowadzony, miałeś zawisnąć. A teraz nie wątpiąc o twej prawości, oddaję ci cesarstwo moje. Rządź niem, kieruj i panuj, bo ja już jestem stary, bardzo nieszczęśliwy i w tej chwili niezdolny do tego, bym miał czuwać nad dobrem mego narodu.

Dyoklecjan, objąwszy władzę nad państwem, rządził bardzo dobrze, tak za życia ojca jako i po jego śmierci, mając do pomocy owych siedmiu mędrców, którzy mu niejednej udzielali rady ku pożytkowi kraju i dobra jego podwładnych,

Przewrotna macocha, po siedmiu dniach wspólnego zamknięcia ze swą przyjaciółką, została straconą z rąk kata na tej samej szubienicy, na której tak gorąco pragnęła zobaczyć przybranego syna.

KONIEC.

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

00-830 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

TeL 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

Wzrost i rozwój człowieka

Wzrost i rozwój człowieka

Wzrost i rozwój człowieka

Wzrost i rozwój człowieka

Wzrost i rozwój człowieka

Wzrost i rozwój człowieka

Wzrost i rozwój człowieka

Wzrost i rozwój człowieka

Wzrost i rozwój człowieka

Wzrost i rozwój człowieka

Do nabycia w księgarni Ch J. Rosenweina oraz we wszystkich księgarniach w War- szawie i na prowincji.



Miljon piosenek. Wybór najpiękniejszych aryi i kupletów z operetek i komedyjek, oraz zbiór najpopularniejszych piosenek ludowych Część I kop. 25, część II kop. 20.

Skarbczyk ulubionych piosenek. Wybór najpiękniejszych kupletów z operetek i komedyjek oraz zbiór najpopularniejszych śpiewek ludowych. Cena kop. 25.

Wielki wybór powinszowań, wierszem i prozą na wszystkie uroczystości rodzinne, oraz wiersze okolicznościowe i do imienników przez F. G. Rafalskiego. Cena kop. 25.

Miljon snów. Nowy wielki sennik opracowany podług najwiarogodniejszych ksiąg, zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem wróżenia z kart oraz z rąk z oznaczeniem panujących planet. Cena kop. 25.

Najnowsza wyrocznia przyszłości, wyjawiająca tajemnice życiowe czyli sztuka dowiedzenia się o swoim losie za pomocą kart lub figur symbolicznych, zawierająca 800 nieomylnych przepowiedni z dodaniem siedmiu czarodziejskich tablic. Cena kop. 20.

Listy miłosne. Przewodnik dla zakochanych zawierający wielki wybór najpiękniejszych listów miłosnych oraz rozmaitych pamiątkowych wierszyków. Cena kop. 30.

Śpiewy i piosenki. Zbiór walców, mazurków i krakowiaków. Cena kop. 20.

Wesoły Deklamator. Zbiór najpiękniejszych deklamacyi i monologów. Cena kop. 25.

Dzieci stepów. Opowiadanie z wojen amerykańskich. Cena kop. 20

Najnowszy Sekretarz powszechny, praktyczny podręcznik dla samouków, zawierający 450 wzorów korespondencyi w różnych stosunkach życia codziennego. Cena kop. 75.

Bohater i Zdrajca. Opowiadanie historyczne z czasów Napoleona I-go. Cena kop. 25.

Ulubione śpiewki polskie. Wybór najpiękniejszych Piosenek, Krakowiaków i Mazurków. Cena kop. 25.

Rinaldo-Rinaldini, życie i czyny sławnego bandyty włoskiego. Cena kop. 20.

Walki Indian z białymi, czyli wódz Czerwonoskórych. Opowiadanie historyczne na tle wojen Amer. Cena kop. 20.

Pożar w kopalniach, czyli Bóg niewinnych nieopuszcza. Cena kop. 20.

Napaść w pustyni, czyli krąwo dzieje lasów Indyjskich. Cena kop. 25.

F
23953